

**Gall Anonim - Kronika polska**

ZACZYNA SIĘ LIST ORAZ PEWNE WSTĘPNE WIADOMOŚCI DOTYCZĄCE KRONIKI POLSKIEJ [...] Kronikarz zwraca się imiennie do całego ówczesnego episkopatu polskiego, mianowicie do arcybiskupa gnieźnieńskiego Marcina i biskupów: Szymona płockiego, Pawła poznańskiego (?) Maura krakowskiego i Żyrosława wrocławskiego oraz do kanclerza Michała, którego nazywa sprawcą podjętej pracy, aby patronowali jego pisarskiemu przedsięwzięciu i byli jego przewodnikami duchowymi w toku przedstawiania czynów Bolesława Krzywoustego i polskich książąt. Prosi przy tym, by sprawili, aby książę za jego dzieło odpowiednio go wynagrodził.

ZACZYNA SIĘ SKRÓT Bolesław, książę wstawiony.

Z daru Boga narodzony,  
Modły świętego Idziego  
Przyczyną narodzin jego.  
W jaki sposób się to stało,  
Jeśli Bogu tak się zdało,  
Możemy wam opowiedzieć,  
Skoro chcecie o tym wiedzieć.  
Doniesiono raz rodzicom,  
Którym brakło wciąż dziedzica,  
By ze złota dali odlać  
Co najrychlej ludzką postać.  
Niech ją posła do świętego  
Na intencję szczęścia swego,  
Śluby Bogu niech składają  
I nadzieję silną mają.  
Co prędzej złoto stopiono  
I posążek sporządzono,  
Który za syna przyszłego  
Do świętego ślą Idziego.  
Złoto, srebro, płaszcze cenne  
Oraz różne dary inne;  
Posyłają święte szaty  
I złoty kielich bogaty.  
Wnet posłowie się wybrali  
Przez kraje, których nie znali;  
Kiedy Galię już przebyli,  
Do Prowansji wnet trafili.  
Posłowie dary oddają,  
Mnisi dzięki im składają;  
Cel podróży swej podają  
Oraz prośby przedstawiają.  
Wtedy mnisi trzy dni całe  
Pościli na Bożą chwałę;  
A za postu ich przyczyną  
Matka wnet poczęła syna!  
Więc posłom zapowiedzieli,  
Co w swym kraju zastać mieli.  
Zostawiwszy mnichów z złotem  
Wysłańcy spieszą z powrotem.  
Minawszy burgundzką ziemię  
Wrócili, gdzie polskie plemię.

Przybyli z twarzą promienną,  
Księżnę zastając brzemienną!  
Takie były narodziny  
Owego właśnie chłopczyny,  
Nazwanego Bolesławem,  
Ojciec zwał się Władysławem.  
Matka zaś Judyt imieniem  
Za dziwnym losu zrządzeniem.  
Tamta Judyt kraj zbawiła,  
Gdy Holoferna zabiła -  
Ta zaś porodziła syna,  
Który wrogom karki zgina.  
Spisać dzieje tego księcia  
To cel mego przedsięwzięcia.

#### ZACZYNA SIĘ KRONIKA I DZIEJE KSIĄŻĄT I WŁADCÓW POLSKICH NAJPIERW PRZEDMOWA

Na wstępie Gall Anonim informuje, że w zamierzonym dziele utrwali niektóre czyny książąt polskich, a osobliwie chwalebne dokonania Bolesława Krzywoustego, który narodził się "z daru Bożego i na prośbę świętego Idziego". Następnie opowiada o ówczesnych sąsiadach Polski, ukazuje piękno polskiej ziemi i mówi o naszych przyrodniczych bogactwach.

ROZDZIAŁY 1-4 W początkowych rozdziałach autor snuje opowieść o pierwszych polskich władcach z okresu przedhistorycznego. Swoją relację rozpoczyna od przytoczenia podań: o złym księciu Popielu, którego zagryzły myszy, oraz o Piaście - protoplaście całej dynastii, która sprawowała władzę w okresie średniowiecza. Na tym tle ukazuje panowanie księcia Samowitaja (Siemowita) - syna Piasta oraz jego następców: Lestka (Leszka) i Siemamysła. Ten ostatni był trzecim z kolei Piastem na tronie i ojcem naszego pierwszego księcia historycznego - Mieszka I, który w siódmym roku życia w sposób cudowny odzyskał wzrok, co tłumaczono wówczas - jak pisze kronikarz - jako symbol przebudzenia się Polski ze ślepoty i Zapowiedź jej przyszłego oświecenia. Słowa te oznaczały przeprowadzoną później przez Mieszka I chrystianizację Polski.

[5] Jak Mieszko pojął za żonę Dąbrówkę

Mieszko objąwszy księstwo zaczął dawać dowody zdolności umysłu i sił cielesnych i coraz częściej napastować ludy [sąsiednie] dookoła. Dotychczas jednak w takich pograżony był błędach pogaństwa, że wedle swego zwyczaju siedmiu żon zażywał. W końcu zażądał w małżeństwo jednej bardzo dobrej chrześcijanki z Czech, imieniem Dąbrówka. Lecz ona odmówiła poślubienia go, jeśli nie zrzuci owego zdrożnego obyczaju i nie przyrzeknie zostać chrześcijaninem. Gdy zaś on [na to] przystał, że porzuci ów zwyczaj pogański i przyjmie sakramenta wiary chrześcijańskiej, pani owa przybyła do Polski z wielkim orszakiem [dostojników] świeckich i duchownych, ale nie pierwiej podzieliła z nim łożę małżeńskie, aż, powoli a pilnie zaznajamiając się z obyczajem chrześcijańskim i prawami kościelnymi, wyrzekł się błędów pogaństwa i przyszedł na łono matki-Kościola.

[6] O pierwszym Bolesławie, którego zwano Sławnym lub Chrobrym

Pierwszy więc książę polski Mieszko dostąpił łaski chrztu za sprawą wiernej żony; a dla sławy jego i chwały w zupełności wystarczy [jeśli powiemy], że za jego czasów i przez niego Światłość niebiańska nawiedziła królestwo polskie. Z tej to bowiem błogosławionej niewiasty spłodził sławnego Bolesława, który po jego śmierci po męsku rządził królestwem i za łaską Bożą w taką wzrósł cnotę i potęgę, iż ozłocił - że tak powiem - całą Polskę swą zacnością. Któż bowiem zdoła godnie opowiedzieć jego mężne czyny i walki stoczone z narodami okolicznymi, a cóż dopiero na piśmie przekazać [je] pamięci? Czyż to nie on ujarzmił Morawy i Czechy, a w Pradze stolec książęcy zagarnął i swym zastępcom go poruczył? Czyż to nie on wielokrotnie pokonał w bitwie Węgrów i cały ich kraj aż po Dunaj zagarnął pod swoją władzę? Nieposkromionych zaś Sasów z taką mocą poskromił, że w środku ich ziemi żelaznymi słupami [wbitymi] w rzece Sali oznaczył granice Polski. Czyż zresztą potrzeba dokładnie wymieniać jego zwycięstwa i tryumfy nad ludami niewiernymi, skoro wiadomo, że je niejako swymi stopami podeptał! On to bowiem Selencję, Pomorze i Prusy do tego stopnia albo starł, gdy się przy pogaństwie upierały, albo też, nawrócone, umocnił w wierze, iż wiele tam kościołów i biskupów ustanowił za zgodą papieża, a raczej papież [ustanowił je] za jego

pośrednictwem. On to również, gdy przybył doń św. Wojciech, doznawszy wielu krzywd w długiej wędrówce, a [poprzednio] od własnego buntowniczego ludu czeskiego - przyjął go z wielkim uszanowaniem i wiernie wypełniał jego pouczenia i zarządzenia. Święty zaś męczennik, płonąc ogniem miłości i pragnieniem głoszenia wiary, skoro spostrzegł, że już nieco rozkrzewiła się w Polsce wiara i wzrósł Kościół święty, bez trwogi udał się do Prus i tam męczeństwem dopełnił swego zawodu. Później zaś ciało jego Bolesław wykupił na wagę złota od owych Prusów i umieścił [je] z należytą czcią w siedzibie metropolitalnej w Gnieźnie.

Również i to uważamy za godne przekazania pamięci, że za jego czasów cesarz Otto Rudy przybył do [grobu] św. Wojciecha dla modlitwy i pojednania, a zarazem w celu poznania sławnego Bolesława, jak o tym można dokładniej wyczytać w księdze o męczeństwie [tego] świętego. Bolesław przyjął go tak zaszczytnie i okazał, jak wypadło przyjąć króla, cesarza rzymskiego i dostojnego gościa. Albowiem na przybycie cesarza przygotował przedziwne [wprost] cuda; najpierw hufce przeróżne rycerstwa, następnie dostojników rozstawił, jak chóry, na obszernej równinie, a poszczególne, z osobna stojące hufce wyróżniała odmienna barwa strojów. A nie była to [tania] pstrokaczna byle jakich ozdób, lecz najkosztowniejsze rzeczy, jakie można znaleźć gdziekolwiek na świecie. Bo za czasów Bolesława każdy rycerz i każda niewiasta dworska zamiast sukien lnianych lub wełnianych używali płaszczy z kosztownych tkanin, a skór, nawet bardzo cennych, choćby były nowe, nie noszono na jego dworze bez [podszycia] kosztowną tkaniną i bez złotych frędzli. Złoto bowiem za jego czasów było tak pospolite u wszystkich jak [dziś] srebro, srebro zaś było tanie jak słoma. Zważywszy jego chwałę, potęgę i bogactwo, cesarz rzymski zawołał w podziwie: "Na koronę mego cesarstwa! to, co widzę, większe jest, niż wieść głosiła!" I za radą swych magnatów dodał wobec wszystkich: "Nie godzi się takiego i tak wielkiego męża, jakby jednego spośród dostojników, księciem nazywać lub hrabią, lecz [wypada] chlubnie wynieść go na tron królewski i uwieńczyć koroną". A zdjąwszy z głowy swej diadem cesarski, włożył go na głowę Bolesława na [zadatek] przymierza i przyjaźni, i za chorągiew tryumfalną dał mu w darze gwóźdź z krzyża Pańskiego wraz z włócznią św. Maurycego, w zamian za co Bolesław ofiarował mu ramię św. Wojciecha. I tak wielką owego dnia złączyli się miłością, że cesarz mianował go bratem i współpracownikiem cesarstwa i nazwał go przyjacielem i sprzymierzeńcem narodu rzymskiego. Ponadto zaś przekazał na rzecz jego oraz jego następców wszelką władzę, jaka w zakresie [udzielania] godności kościelnych przysługiwała cesarstwu w królestwie polskim, czy też w innych podbitych już przez niego krajach barbarzyńców, oraz w tych, które podbije [w przyszłości]. Postanowienia tego układu zatwierdził [następnie] papież Sylwester przywilejem św. Rzymskiego Kościoła.

Bolesław więc, tak chlubnie wyniesiony na królewski tron przez cesarza, okazał wrodzoną sobie hojność urządzając podczas trzech dni swej konsekracji prawdziwie królewskie i cesarskie biesiady i codziennie zmieniając wszystkie naczynia i sprzęty, a zastawiając coraz to inne i jeszcze bardziej kosztowne. Po zakończeniu bowiem biesiady nakazał cześnikom i stolnikom zebrać ze wszystkich stołów z trzech dni złote i srebrne naczynia, bo żadnych drewnianych tam nie było, mianowicie kubki, puchary, misy, czarki i rogi, i ofiarował je cesarzowi dla uczczenia go, nie zaś jako dań [należną] od księcia. Komornikom zaś rozkazał zebrać rozciągnięte zastony i obrusy, dywany, kobierce, serwety, ręczniki, i cokolwiek użyte było do nakrycia, i również znieść to wszystko do izby zajmowanej przez cesarza. A nadto jeszcze złożył [mu] wiele innych darów, mianowicie naczyń złotych i srebrnych rozmaitego wyrobu i różnobarwnych płaszczy, ozdób nie widzianego [dotąd] rodzaju i drogich kamieni; a tego wszystkiego tyle ofiarował, że cesarz tyle darów uważał za cud. Poszczególnych zaś jego książąt tak okazał obdarował, że z przyjaznych zrobił ich sobie największymi przyjaciółmi. Lecz któż zdoła wyliczyć, ile i jakich darów dał przedniejszym, skoro nawet nikt z tak licznej służby nie odszedł bez podarunku! Cesarz tedy wesoło z wielkimi darami powrócił do siebie, Bolesław zaś, podniesiony do godności królewskiej, wznowił dawny gniew ku wrogom.

[7] Jak Bolesław z wielką mocą wkroczył na Ruś

Najpierw tedy zapisać należy z kolei, jak sławnie i wspaniale pomścił swą krzywdę na królu Rusinów, który odmówił mu oddania swej siostry za żonę. Oburzony tym król Bolesław najechał z wielką siłą królestwo Rusinów, a gdy ci usiłowali zrazu stawić mu zbrojny opór, ale nie odważyli się na stoczenie bitwy, rozpedził ich przed sobą jak wicher kurzawę. Nie opóźniał jednak swego

pochołu natychmiastowym zajmowaniem miast i gromadzeniem łupów, jak to zwykle czynią najeźdźcy, lecz pospieszył na Kijów, stolicę królestwa, aby pochwycić jego ośrodek i króla samego. A król Rusinów z prostotą właściwą temu ludowi właśnie wówczas łowił z czołna ryby na wędkę, gdy mu niespodziewanie doniesiono o nadejściu króla Bolesława. Zrazu nie mógł w to uwierzyć, lecz nareszcie, gdy mu to jedni za drugimi donosili, przekonał się i wpadł w przerażenie. Wtedy dopiero włożył do ust palec duży i wskazujący i obyczajem rybaków pomazując śliną wędkę, na hańbę swego narodu miał powiedzieć te pamiętne słowa: "Ponieważ Bolesław tej sztuki nie uprawiał, lecz przywykł do noszenia rycerskiego oręża, dlatego Bóg postanowił wydać w jego ręce to miasto, królestwo Rusinów i bogactwa!" To rzekł i nie tracąc słów więcej, rzucił się do ucieczki. A Bolesław bez oporu wkroczył do wielkiego i bogatego miasta i dobywszy z pochew miecza uderzył nim w Złotą Bramę, gdy zaś ludzie jego się dziwili, czemu to czyni, wyjaśnił [im to] ze śmiechem, a wcale dowcipnie: "Tak jak w tej godzinie Złota Brama miasta ugodzoną została tym mieczem, tak następnej nocy ulegnie siostra najtchórzliwszego z królów, której mi dać nie chciał. Jednakże nie połączy się z Bolesławem w łożu małżeńskim, lecz tylko raz jeden, jak nałożnica, aby pomszczona została w ten sposób zniewaga naszego rodu, Rusinom zaś ku obeldze i hańbie". Tak powiedział i co rzekł, to spełnił. Król Bolesław więc, zawładnąwszy przebogatym miastem i potężnym królestwem ruskim, przez przeciąg dziesięciu miesięcy niestrudzenie przysyłał stamtąd pieniądze do Polski, aż jedenastego miesiąca, ze względu na to, że władał wielu królestwami, a syna swego Mieszka jeszcze nie uważał za zdolnego do sprawowania rządów, ustanowił tam panem w swoim zastępstwie pewnego Rusina ze swego rodu i powracał z resztą skarbów do Polski. Gdy zaś z ogromną radością i pieniędzmi powracał i już zbliżał się do granic Polski, zbiegły król, zebrawszy siły książąt ruskich, z Płowcami i Pieczyngami podążał za nim z tyłu i usiłował, pewny zwycięstwa, stoczyć walkę nad rzeką Bugiem. Sądził bowiem, że Polacy - jak zwykle ludzie chlubiący się tak wielkim zwycięstwem i zdobyczą - zmierzają [już] każdy do swego domu, jak to zwycięzcy zbliżający się do granic własnego kraju, po tak długim pobycie z dala od ojczyzny, bez dzieci i żon. I nie bez racji tak przypuszczał, bo już duża część wojska polskiego bez wiedzy króla rozeszła się. Atoli król Bolesław, widząc, że jego rycerzy jest niewielu, a wrogów jakby prawie sto razy tyle, przemówił do swego rycerstwa, nie jak ktoś bojaźliwy i trwożliwy, lecz jak wódz odważny a przezorny: "Nie ma potrzeby długo zachęcać prawych i doświadczonych rycerzy i opóźniać [w ten sposób] tryumf, jaki się nam nadarza, lecz pora okazać siły ciała i męstwo ducha. Bo na cóż by się zdało zdobyć tak wielkie królestwa i nagromadzić tyle ogromnych cudzych bogactw, gdybyśmy przypadkiem teraz pobici mieli stracić to wszystko wraz z naszym własnym mieniem? Lecz pokładam ufność w miłosierdziu Bożym i waszej wypróbowanej dzielności, że jeżeli mężnie stawicie opór w walce, jeżeli, jak to zwykliście, dzielnie natrzecie, jeżeli przywiedziecie sobie na pamięć własne przechwałki i obietnice czynione przy podziale łupów u mnie na ucztach, to dziś zwycięsko położycie kres ciągłym trudom, a ponadto pozyskacie wieczną sławę, tryumf i zwycięstwo. Jeśli natomiast - w co nie wierzę - ponieślibyście klęskę, to jak teraz jesteście panami, tak będziecie sługami Rusinów, wy i synowie wasi, a ponadto sromotnie przyjdzie wam ponieść karę za wyrządzone krzywdy!"

Skoro tak to mniej więcej przemówił król Bolesław, wszyscy jego rycerze jednomyślnie wzniesli wólczy i odpowiedzieli, że wolą z tryumfem wrócić do domu niż z łupami a haniebnie. Wtedy dopiero król Bolesław, zachęcając po imieniu każdego ze swoich, wdarł się, jak lew [krwi] spragniony, w najgęstsze szyki wroga. I brak mi po prostu słów, jak straszną rzeź sprawił wśród tych, którzy stawili mu opór, i nikt by nie potrafił dokładną cyfrą określić tysięcy zabitych nieprzyjaciół, którzy, jak wiadomo, niezliczeni stanęli do walki, a mało który ocalał życie ucieczką. Wielu z tych, którzy po dłuższym czasie z dalekich okolic przybywali na pole walki celem odszukania przyjaciół lub krewnych, twierdziło, że tak wielki był tam rozlew krwi, iż nikt nie mógł inaczej przejść przez całą [tę] równinę, jak brodząc we krwi i [stapając] po trupach, a cała rzeka Bug nabrała raczej barwy krwi niż wody rzecznej. Od tego też czasu Ruś długo płaciła daninę Polsce.

[8] O wspaniałości i mocy sławnego Bolesława

Większe są zaiste i liczniejsze czyny Bolesława, aniżeli my to możemy opisać lub prostym opowiedzieć słowem. Bo jakież to rachmistrz potrafiłby mniej więcej pewną cyfrą określić żelazne jego hufce, a cóż dopiero przytoczyć opisy zwycięstw i tryumfów takiego ich mnóstwa! Z Poznania bowiem [miał] 1300 pancernych i 4000 tarczowników, z Gniezna 1500 pancernych i 5000

tarczowników, z grodu Władysława 800 pancernych i 2000 tarczowników, z Giecza 300 pancernych i 2000 tarczowników, ci wszyscy waleczni i wprawni w rzemiośle wojennym występowali [do boju] za czasów Bolesława Wielkiego. [Co do rycerstwa] z innych miast i zamków, [to] wyliczyć [je] byłby to dla nas długi i nieskończony trud, a dla was może uciążliwym byłoby tego słuchać. Lecz by wam oszczędzić żmudnego wyliczania, podam wam bez liczby ilość tego mnóstwa: więcej mianowicie miał król Bolesław pancernych, niż cała Polska ma za naszych czasów tarczowników; za czasów Bolesława tyle prawie było w Polsce rycerzy, ile za naszych czasów znajduje się ludzi wszelakiego stanu.

#### [9] O cnotcie i szlachetności stawnego Bolesława

Taka była okazałość rycerska króla Bolesława, a nie mniejszą posiadał cnotę posłuszeństwa duchowego. Biskupów mianowicie i swoich kapelanów w tak wielkim zachowywał poszanowaniu, że nie pozwolił sobie usiąść, gdy oni stali, i nie nazywał ich inaczej jak tylko "panami", Boga czcił z największą pobożnością, Kościół święty wywyższał i obsypywał go królewskimi darami. Miał też ponadto pewną wybitną cechę sprawiedliwości i pokory; gdy mianowicie ubogi wieśniak lub jakaś kobiecina skarżyła się na kogoś z książąt lub komesów, to chociaż był ważnymi sprawami zajęty i otoczony licznymi szeregami magnatów i rycerzy, nie pierwaj ruszył się z miejsca, aż po kolei wysłuchał skargi żalącego się i wysłał komornika po tego, na kogo się skarżono. A tymczasem samego skarżącego powierzył komuś ze swych zaufanych, który miał się o niego troszczyć, a za przybyciem przeciwnika sprawę podsunąć [z powrotem] królowi - i tak wieśniaka napominał, jak ojciec syna, by zaocznie bez przyczyny nie oskarżał i aby przez niesłuszne oskarżenie na siebie samego nie ściągał gniewu, który chciał wzniecić na drugiego. Oskarżony na wezwanie bez zwłoki co prędzej przybywał i dnia wyznaczonego mu przez króla nie chybił, bez względu na jakąkolwiek okoliczność. Gdy zaś przybył wielmoża, po którego posłano, nie okazywał mu [Bolesław] niechętnego usposobienia, lecz przyjmując go z pogodnym i uprzejmym obliczem, zapraszał do stołu, a sprawę rozstrzygał nie tego dnia, lecz następnego lub trzeciego. A tak pilnie rozważał sprawę biedaka, jak jakiego wielkiego dostojnika. O jakże wielką była roztropność i doskonałość Bolesława, który w sądzie nie miał względu na osobę, narodem rządził tak sprawiedliwie, a chwałę Kościoła i dobro kraju miał za najwyższe przykazanie! A do tej sławy i godności doszedł Bolesław sprawiedliwością i bezstronnością, tymi samymi cnotami, które początkowo zapewniły wzrost potędze państwa rzymskiego. Bóg wszechmogący udzielił królowi Bolesławowi tyle dzielności, potęgi i zwycięstw, ile w nim samym obaczył dobroci i sprawiedliwości wobec siebie oraz wobec ludzi. Taka sława, taka obfitość dóbr wszelkich i taka radość towarzyszyła Bolesławowi, na jaką zasługiwała jego zacność i hojność.

#### [10] O bitwie Bolesława z Rusinami

Lecz wspomnienie o tym odłożmy do następnej karty, a przedstawmy jedną z jego bitew, szczególnie godną pamięci ze względu na nowość wypadku, przy czym będziemy mogli z rozważania tej sprawy przekonać się o wyższości pokory nad pychą. Zdarzyło się mianowicie, że w jednym i tym samym czasie król Bolesław najechał Ruś i król Rusinów Polskę, jeden nie wiedząc o drugim, i każdy rozbił obóz u granic ziemi drugiego; przedzielała ich [tylko] rzeka. A skoro doniesiono ruskiemu królowi, że Bolesław już przeszedł na drugi brzeg rzeki i wraz ze swym wojskiem zatrzymał się na pograniczu jego królestwa, nierozsądny król, przypuszczając, że go osaczył swymi masami [wojska] jak zwierza w sieci, przesłał mu podobno słowa [pełne] wielkiej pychy, które spaść miały na jego własną głowę: "Niechaj wie Bolesław, że jako wieprz w kałuży otoczony jest przez moje psy i łowców". A na to król polski odpowiedział: "Dobrze, owszem, nazwałś mnie wieprzem w kałuży, ponieważ we krwi łowców i psów twoich, to jest książąt i rycerzy, ubrocę kopyta koni moich, a ziemię twą i miasta spustoszę jak dzik pojedynek!"

Takie wzajemne wymienili poselstwa, a że następnego dnia nadchodziło święto, które Bolesław chciał uroczyście obchodzić, więc odkładał stoczenie bitwy na dzień trzeci. Tego dnia tedy rżnięto niezliczoną ilość bydła i przygotowywano je zwykłym obyczajem na zbliżającą się uroczystość na stół króla, który miał biesiadować ze wszystkimi swoimi dostojnikami. Gdy więc kucharze i pacholcy, służący i czeladź wojska zgromadzili się na brzegu rzeki celem płukania mięsa i wnętrzności zwierząt, z drugiego brzegu naigrawali się donośnie służba i giermkowie ruscy, pobudzając ich do gniewu wyzwiskami i obelgami. Oni zaś im na to nie odpowiadali nic obelżywego, lecz grudy z

wnętrznosci i odpadki rzucali im przed oczy ku ich zniewadze. Skoro jednak Rusini coraz bardziej drażnili ich obelgami, a nawet zaczęli ich obsypywać strzałami, owa armia czeladzi Bolesława, porzuciwszy to, co miała w rękę, psom i ptactwu, przepłynęła przez rzekę z orężem rycerstwa, śpiącego o południowej godzinie, i odniosła tryumf nad tak wielką mnogością Rusinów. Na to król Bolesław i całe wojsko, przebudzeni krzykiem oraz szczękiem oręża zaczęli się dopytywać, co się dzieje, a poznawszy przyczynę, obawiali się, że to podstęp, uderzyli więc w szyku bojowym na uciekającego zewsząd wroga; nie sama więc tylko czeladź obozowa zdobyła sławę zwycięstwa i krew swą przelała. Tak niezmiernie zaś było tam mnóstwo rycerzy przebywających rzekę, że z dołu wydawało się, że to nie woda, lecz jakaś [zupełnie] sucha droga. Tych kilka słów o jego wojnach niech tu wystarczy, aby wspomnienie jego żywota przyniosło korzyść słuchaczom, jako wzór podany im do naśladowania.

[11] O zakładaniu kościołów w Polsce i o cnotcie Bolesława

Król Bolesław tak wielką gorliwość okazywał około służby Bożej, a to w budowaniu kościołów, ustanawianiu biskupstw i nadawaniu beneficjów, że za jego czasów Polska miała [aż] dwóch metropolitów wraz z podległymi im sufraganami. W stosunku do nich we wszystkim i w każdej sprawie tyle okazywał życzliwości i posłuszeństwa, że jeśli przypadkiem ktoś z dostojników wszczywał spór sądowy z którymkolwiek z duchownych lub biskupów, albo jeżeli coś z własności kościelnej sobie przywłaszczał, wtedy [król] sam wszystkim nakazywał ręką milczenie i jak opiekun i obrońca brał w obronę sprawę biskupów i Kościoła. Ilekroć zaś zwyciężał [mieszkające] wokoło barbarzyńskie i pogańskie ludy, nie zmuszał ich do płacenia pieniężnej daniny, lecz do przyjęcia prawdziwej wiary. Ponadto własnym kosztem wznosił tam kościoły i ustanawiał u pogan z całą okazałością biskupów i księży ze wszystkim, co do tego potrzebne według przepisów kanonicznych. Takimi to cnotami, mianowicie sprawiedliwością i bezstronnością, bogobożnością i miłością odznaczał się Bolesław i tak roztropnie zarządzał królestwem i sprawami publicznymi. O ile bowiem wielu cnotami i zacnościami daleko i szeroko zasłynął Bolesław, to jednakże przede wszystkim [tymi] trzema cnotami: sprawiedliwością, bezstronnością i pobożnością wznosił się na szczyty wielkości. Sprawiedliwością - ponieważ bez względu na osobę rozstrzygał sprawę w sądzie; bezstronnością - ponieważ dostojników i cały lud roztropnie miłował; pobożnością - ponieważ Chrystusa i Jego oblubienicę czczył wszelkimi sposobami. A ponieważ czynił sprawiedliwość i wszystkich na równi miłował, a matkę-Kościół oraz mężów duchownych wywyższał, więc też dzięki modłom świętej matki-Kościół i wstawiennictwu jej prałatów Bóg wyniósł czoło jego w chwale i we wszystkim zawsze wiodło mu się dobrze i pomyślnie. A o ile tak pobożnym był Bolesław w rzeczach dotyczących Boga, to tym większa okazywała się jego chwała w rzeczach doczesnych.

[12] Jak to Bolesław przechodził swoje ziemie, nie krzywdząc ubogich

Za jego bowiem czasów nie tylko komesowie, lecz nawet ogół rycerstwa nosił łańcuchy złote niezmierniej wagi; tak opłtywali [wszyscy] w nadmiar pieniędzy. Niewiasty zaś dworskie tak chodziły obciążone złotymi koronami, koliai, łańcuchami na szyję, naramiennikami, złotymi frędzlami i klejnotami, że gdyby ich drudzy nie podtrzymywali, nie mogłyby udźwigać tego ciężaru kruszców. A takiej jeszcze wziętości udzielił Bóg Bolesławowi i tak wszyscy byli jego widoku spragnieni, że jeśli przypadkiem oddalił kogoś sprzed swego oblicza na krótki czas za niewielkie jakieś przestępstwo, to choć tenże zażywał wolności i swych dóbr, jednak jak długo nie był przywrócony do łaski i możliwości oglądania go, uważał się nie za żyjącego, lecz zmarłego, nie za wolnego, lecz zamkniętego w więzieniu.

Wieśniaków swych również nie napędzał, jak surowy pan, do robocizny, lecz jak łagodny ojciec pozwalał im żyć w spokoju. Wszędzie bowiem miał swoje miejsca postojów i służby dla siebie ściśle określone i nie lubił [przebywać] jak Numida w namiotach lub na polach, lecz najczęściej przemieszkował w miastach i w grodach. A ilekroć przenosił miejsce pobytu z jednego miasta do drugiego, to rozpuściwszy na pograniczu jednych włodarzy i rządców, zastępował ich innymi. I żaden wędrowiec ani pracownik nie ukrywał podczas jego przemarszów wołów ani owiec, lecz przejeżdżającego witał radośnie biedny i bogaty, i cały kraj spieszył go oglądać.

[13] O cnotcie i dobroci żony sławnego Bolesława

Książąt zaś swoich, komesów i dostojników kochał jakby braci lub synów i zachowując [własną] godność, szanował ich jak mądry władca. Gdy się na nich skarżono, nie dawał lekkomyślnie wiary, a

potępionym przez prawo łagodził litościwie wyrok. Nieraz bowiem żona jego, królowa, kobieta mądra i roztropna, wielu wydanych na śmierć za przestępstwo wyrwała z rąk pachołków, ocaliła od bezpośredniego niebezpieczeństwa śmierci i w więzieniu, pod strażą zachowywała ich miłosiernie przy życiu, niekiedy bez wiedzy króla, a kiedy indziej za jego milczącą zgodą. Miał zaś król dwunastu przyjaciół i doradców, z którymi oraz ich żonami, wielokrotnie, zbywszy się trosk i planów, lubił ucztować i posilać się; z nimi też poufalej prowadził tajne narady w sprawach królestwa. Gdy tak wspólnie ucztowali i weselili się, a mówiąc o tym i owym wspomnieli przypadkiem owych skazanych z racji ich rodu, król Bolesław ubolewał nad ich śmiercią ze względu na zacność ich rodziców i wyrażał żal, że ich rozkazał stracić. Wtedy czcigodna królowa, ręką głaskając pieszczotliwie zacną pierś króla, zapytywała go, czy sprawiłoby mu to przyjemność, gdyby przypadkiem jakiś święty wskrzesił ich z grobu. Król odpowiadał jej, że nie ma nic tak kosztownego, czego by nie dał, gdyby ktoś mógł ich z tamtego świata do życia przywołać, a ród ich uwolnić od plamy bezecności. Słyszając to mądra i wierna królowa oskarżała się jako winna i świadoma pobożnego podstępu, i wraz z dwunastu przyjaciółmi i ich żonami padała do nóg królowi, prosząc o przebaczenie winy własnej i skazańców. Król łaskawie ją obejmując i całując, rękoma podnosił z ziemi i pochwalał jej cnotliwy podstęp, a raczej dzieło miłosierdzia. I te same godziny posyłano po owych więźniów, zachowanych przy życiu dzięki mądrości kobiecej, z odpowiednio licznym poczem koni i naznaczano jadącym termin powrotu. Wtedy to rosła w zebranych gronie wszelka radość, skoro [okazywało się], jak roztropnie królowa dba o cześć króla i pożytek królestwa, król zaś wysłuchiwał wraz z radą przyjaciół jej prośb.

Skoro zaś przybyli ci, po których posłano, nie od razu byli stawiani przed oblicze królewskie, lecz najpierw przed królową, która karciała ich [na przemian] słowami surowymi i łagodnymi, po czym prowadzono ich do łaźni królewskiej. Tam ich król Bolesław we wspólnej kąpieli chłostał jak ojciec dzieci, wspominał i wychwalał ich ród, mówiąc: "Wam właśnie, wam, potomkom takiego, tak znakomitego rodu, nie godziło się popełniać takich występków!" Starszych pomiędzy nimi słowami tylko karciał, i sam, i za pośrednictwem innych, do młodszych zaś ze słowami stosował i różgi. A tak po ojcowsku napomniawszy, przyodziewał ich w stroje królewskie, dawał podarunki i zlewał na nich zaszczyty, po czym pozwalał im z radością udać się do domu. Takim oto okazywał się Bolesław wobec ludu oraz dostojników i tak rozumnie skłaniał wszystkich swoich poddanych, by się go bali i kochali zarazem.

[14] O wspaniałości stołu i szczodroblewości Bolesława

Dwór zaś swój tak porządnie i tak okazale utrzymywał, że każdego dnia powszedniego kazał zastawiać 40 stołów głównych, nie licząc pomniejszych; nigdy jednak nie wydawał na to nic z cudzego, lecz wszystko z własnych zasobów. Miał też ptaszników i łowców ze wszystkich niemal ludów, którzy, każdy na swój sposób, chwyтали wszelkie rodzaje ptactwa i zwierzyny; z tych zaś czworonogów, jak i z ptactwa codziennie przynoszono do jego stołów potrawy każdego gatunku.

[15] O rządzie grodów i miast przez Bolesława w jego królestwie

Nieraz wielki Bolesław, zajęty ubezpieczaniem granic kraju od wrogów, gdy się go wóldarze jego i namiestnicy zapytywali, co ma się stać z szatami przygotowanymi na święta doroczne, co z żywnością i napojami w poszczególnych miastach, zwykł był im odpowiadać pewnym mądrym zdaniem [odpowiednim] na przykład dla potomnych, w te mianowicie słowa: "Za korzystniejsze i chlubniejsze dla siebie uważam ustrzec tutaj kurczę przed nieprzyjacielem, niż w tamtym lub owym mieście beczynnienie biesiadować, a wpuścić szydzących ze mnie wrogów moich w granice. Albowiem kurczę stracić przez dzielność wroga uważam za stratę nie kurczęcia, lecz grodu lub miasta". I przywołując spośród swych powierników, kogo chciał, wysyłał jednego do takiego miasta lub zamku, a drugiego gdzie indziej, aby tam jako jego namiestnicy miastom i zamkom urządzali biesiady, a jego wiernym poddanym rozdzielali szaty i inne dary królewskie, które król zwykł był rozdawać. Dla takich to słów i czynów wszyscy podziwiali roztropność i zalety tak znakomitego męża, mówiąc wzajem do siebie: "Oto jest istotnie ojciec ojczyzny, oto obrońca, oto jest pan; nie marnotrawca cudzego mienia, lecz zacny rzeczy pospolitej wóldarz, który krzywdę, wyrządzoną wieśniakowi gwałtem przez nieprzyjaciół, uważa za godną porównania ze stratą zamku lub miasta!" Cóż tu dużo mówić? Gdybyśmy z osobna chcieli opisać wszystkie godne pamięci czyny i słowa wielkiego Bolesława, to tak, jak gdybyśmy mozolili się, by piórem po kropelce wyczerpać ocean!

Lecz cóż szkodzi czytelnikom wygodnie słuchać o tym, co ledwie wynaleźć zdoła dziejopis z trudem [i potem].

[16] O żalostnej śmierci sławnego Bolesława

A jednak choć król Bolesław opływał w tyle niezmiernych bogactw i tylu miał zacnych rycerzy, jak wyżej powiedziano, więcej niż jakikolwiek inny król, żalił się przecie zawsze, że właśnie samych rycerzy mu tylko brakuje. I którykolwiek zacny przybysz znalazł u niego uznanie w służbie rycerskiej, uchodził już nie za rycerza, lecz za syna królewskiego; i jeśli kiedy o którymkolwiek z nich - jak to się trafia - król postyszał, że nie wie mu się w koniach lub w czymkolwiek innym, wtedy w nieskończoność obsypywał go darami i mawiał żartobliwie do otaczających go: "Gdybym mógł tak samo bogactwami ocalić tego zacnego rycerza od śmierci, jak mogę jego nieszczęście i niedostatek zaspokoić moimi zasobami, to samą chciwą śmierć obładowałbym bogactwami, ażeby zatrzymać w służbie rycerskiej takiego zucha!" Dlatego to tego znakomitego męża powinni w cnotach naśladować jego następcy, ażeby mogli się wznieść do takiej samej sławy i potęgi. Kto pragnie po śmierci zdobyć tak wielki rozgłos, niech osiąga, dopóki żyje, tak wielką sławę w cnotach! Jeżeli ktoś stara się dorównać chlubnym imieniem Bolesławowi, niech pracuje nad tym, by swoje życie upodobnić do jego chwalebego żywota. Wtedy będzie zasługiwała na pochwałę dzielność czynów rycerskich, gdy życie rycerza przyozdobi się chwalebnyymi obyczajami. Taką to była pamiętna sława wielkiego Bolesława, i taką cnotę należy głosić [ku] pamięci potomnych [jako wzór] do naśladowania! Nie na próżno bowiem Bóg zlał na niego tak obfity źródł łask, ani też tak bez przyczyny nie postawił go wyżej od tylu innych królów i książąt, lecz dlatego, że Boga miłował we wszystkim i ponad wszystko, i ponieważ z głębi serca kochał swoich, jak ojciec synów. Stąd poszło, że wszyscy, a już szczególnie ci, którym cześć okazywał: arcybiskupi, biskupi, opaci, mnisi i księża polecali go usilnie w swych modłach Bogu; księżęta zaś, komesowie i inni wielmoże pragnęli gorąco, by zawsze był zwycięskim i aby ich samych przeżył.

Ten ci to sławny Bolesław, zamykając szczęśliwy żywot chwalebną śmiercią, gdy już wiedział, że spełni się na nim nieunikniony los wszelkiego stworzenia, zgromadził przy sobie zewsząd wszystkich swych książąt i przyjaciół i poczynił poufne zarządzenia co do kierownictwa i położenia królestwa, zwiastując im proroczym głosem wiele nieszczęść, grożących po jego śmierci. "Oby to, bracia moi, których pieczołowicie wychowałem, jak matka synów - [tak] mówił [do nich] - oby się wam w pomyślność obróciło to, czego zarodki widzę w chwili konania, i oby Boga i człowieka zawstydzili się ci, co ogień buntu zapalają! Biada, biada! już jakby w niejasnym odbiciu widzę potomstwo królewskie błagające się na wygnaniu i błagające o miłosierdzie wrogów, których ja nogami podeptałem! Widzę też z daleka, jak z lędźwi moich rodzi się jak gdyby karbunkuł świetlisty, który, ujawszy rękojeść miecza mego, całą Polskę swym rozjaśnia blaskiem!" Wtedy dopiero płacz i żal przejął do głębi serca stojących przy łożu i słuchających tych słów, i z nadmiernego bólu gwałtowna odrętwiałość ogarnęła ich umysły. Gdy zaś opanowawszy nieco boleść, zapytywali Bolesława, jak długi czas żałobę po nim obchodzić mają w stroju i smutnych obrzędach, wieszczym odrzekł im głosem: "Nie oznaczam wam czasu żałoby ani na miesiące, ani na lata, lecz ktokolwiek mnie poznał i pozyskał mą łaskę, pamiętając o mnie, co dzień będzie mnie opłakiwał. I nie tylko ci, którzy mnie znali i doświadczyli mej życzliwości, lecz również ich synowie i synowie synów także boleć będą, gdy drudzy będą im opowiadali o śmierci króla Bolesława."

Skoro tedy król Bolesław odszedł z tego świata, złoty wiek zmienił się w ołowiany, Polska, przedtem królowa, strojna w koronę błyszczącą złotem i drogimi kamieniami, siedzi w popiele odziana we wdowie szaty; dźwięk cytry - w płacz, radość - w smutek, a głos instrumentów zmienił się w westchnienia. Istotnie przez cały ów rok nikt w Polsce nie urządzał publicznej uczyty, nikt ze szlachty, ani mąż, ani niewiasta, nie ustroił się w uroczyste szaty, ani klaskania, ani dźwięku cytry nie słyszano po gospodach, żadna dziewczęca piosenka, żaden głos radości nie rozbrzmiewał po drogach. I tego przez rok przestrzegali wszyscy powszechnie, lecz szlachetni mężowie i niewiasty skończyli żałobę po Bolesławie dopiero wraz z życiem. Z odejściem tedy króla Bolesława spośród żywych zdało się, że pokój i radość oraz dostatek odeszły razem z nim z Polski. W tym miejscu położmy kres pochwałom wielkiego Bolesława i opłaczmy śmierć jego choć chwilkę pieśnią żalobną!

Pieśń o śmierci Bolesława

Ludzie wszelkiej płci i wieku! Wszystkie stany, spieszcie!

Pogrzeb króla Bolesława w bólu dziś obaczcie!  
Nad wielkiego męża zgonem ze mną w płacz uderzcie!  
Biadaż nam, o Bolesławie! Gdzież twa sława wielka?  
Gdzie twe męstwo? Kędy blask twój? Kędy moc twa wszelka?  
Jeno łzy ma dziś po tobie Polska-rodzicielka!  
Podźwignijcie mnie mdlejącą, pany-towarzysze  
Wojownicy, niech współczucie z waszych ust posłyszę!  
Żem dziś wdowa, żem samotna - spójrzcie, ach, przybysze!  
Jakaż boleść, jaka żałość wśród książąt Kościoła!  
Wodze w smutku odrętwieli, pochylili czoła.  
I kapłany, i dworzany - każdy "biada" woła.  
Wy, panowie, co nosicie łańcuch, znak rycerzy,  
Coście dzień po dniu chadzali w królewskiej odzieży,  
Wraz wołajcie: "Biada wszystkim! Wszędy ból się szerzy!"  
Wy, matrony, swe korony rzućcie niepotrzebne!  
W kąć schowajcie stroje cenne, złociste i srebrne  
W suknie strójdźcie się włosienne, żalosne i zgrzebne!  
Przech odchodisz od nas, ojczy Bolesławie?...Gorze!  
Przech mężowi tak wielkiemu śmierć zesłałeś, Boże?  
Przech nie dałeś i nam wszystkim umrzeć w jednej porze?  
Cała ziemia opuszczona, wdowa swego króla,  
Jako pusty dom bezpański, w którym wicher hula,  
Pada, siania się w żałobie, ani się utula.  
Wszyscy ze mną czcicie pogrzeb męża tej zacności:  
Bogacz, nędzarz, ksiądz czy rycerz, i wy, kmiecie prości,  
Czy kto rodem jest z słowiańskich, czy z łacińskich włości!  
Czytelniku, niech ma prośba nie będzie daremną:  
I ty wzrusz się i łzę wylej, choćby potajemną!

Bo nieludzki byłbyś wielce, byś nie płakał ze mną!

ROZDZIAŁY 17-21 Kronikarz charakteryzuje następcę Bolesława Chrobrego - Mieszka II, który - jego zdaniem - nie odznaczał się takimi "zaletami żywota", jak jego ojciec, oraz omawia rządy Kazimierza Odnowiciela - syna Mieszka II. Kazimierz Odnowiciel w sojuszu z Rusią (Jarosławem Mądrym) po walkach z Czechami oraz ze zbuntowanym i wspieranym przez Pomorzanie Miecławem (Masławem) przyłączył do Polski Mazowsze i odbudował państwo polskie.

[22] O wstąpieniu na tron drugiego Bolesława, zwanego Szczodrym, syna Kazimierza Dotknąwszy tedy za ledwie tych pamięci godnych czynów Kazimierza, a bardzo wiele innych dla pośpiechu pominąwszy milczeniem, kiedy on dobiegł kresu życia, położymy kres i piszącemu [te słowa]. Skoro więc Kazimierz pożegnał się z tym światem, syn jego pierworodny, Bolesław, mąż hojny a wojowniczy rządził królestwem polskim. Byłby on na pewno dorównał swymi czynami czynom przodków, gdyby nie kierował nim pewien nadmiar ambicji i próżności. Albowiem gdy na początku swego panowania władał zarówno nad Polakami, jak Pomorzanami i zgromadził ich niezmiernie mnóstwo w celu oblężenia grodu Gradec, to przez swój lekkomyślny upór nie tylko że nie zdobył grodu, lecz [nadto] za ledwie uszedł zasadzek czeskich i w ten sposób utracił panowanie nad Pomorzem. Lecz nie ma się co dziwić, jeśli ktoś nieco zbłądzi z nieznajomości [rzeczy], skoro zdoła potem mądrością naprawić to, co zaniedbał.

[23] O spotkaniu Bolesława z księciem ruskim

Nie godzi się więc pomijać milczeniem wielorakiej zacności i hojności króla Bolesława II, lecz [wypada] spośród wielu przykładów przytoczyć na wzór tym, którzy władają państwami. Król Bolesław II był tedy rycerzem odważnym i dzielnym, łaskawym gospodarzem dla gości i najhojniejszym ze szczodrych dawców [darów]. On również, podobnie jak pierwszy Bolesław Wielki, jako zdobywca wkroczył do stolicy królestwa Rusinów, znamienitego miasta Kijowa, i uderzeniem swego miecza pozostawił pamiętny znak na Złotej Bramie. Tam też osadził na tronie królewskim pewnego Rusina ze swego rodu, któremu należały się rządy, a wszystkich, którzy nie byli mu

posłuszni, usunął od władzy. O, świetności doczesnej sławy! O, zuchwała śmiałości rycerska! O, majestacie królewskiej. władzy! Prosił zatem Bolesława Szczodrego ustanowiony przezeń król, by wyjechał naprzeciw niego i oddał mu pocałunek pokoju dla czci jego narodu; otóż Polak wprawdzie zgodził się na to, ale Rusin dał [to], czego [on] zechciał. Policzone mianowicie ilości kroków konia Bolesława Szczodrego od jego kwatery do miejsca spotkania i tyleż grzywien złota złożył mu Rusin. [Bolesław] jednak nie zsiadając z konia, lecz targając go ze śmiechem za brodę, oddał mu ten nieco kosztowny pocałunek.

[24] O tym, jak Czesi wywiedli w pole Bolesława Szczodrego

Zdarzyło się w tymże czasie, że księżę czeski z całą armią swoich rycerzy wkroczył do Polski i przebywszy leśne gąszcze, rozłożył się [obozem] na pewnej równinie, dość odpowiedniej na miejsce walki. Usłyszawszy o tym Bolesław Szczodry ochoczo pospieszył przeciw wrogom i pospiesznie obszedłszy ich, obsadził i zamknął drogę, którą przybyli. A ponieważ znaczna część dnia [już] przeminęła i wojsko swoje znużył pospiesznym pochodem, zawiadomił Czechów przez posłów, że następnego dnia stawi się do walki, i usilnie ich zapraszał, aby i oni także pozostali na miejscu i dłużej go już nie trudzili - mówiąc w te słowa: "Przedtem, wychodząc z lasu jak wilki zgłodniałe, zwykliście byli porwawszy zdobycz bezkarnie, w nieobecności pasterza znikać w kryjówkach leśnych, teraz jednak, gdy nadszedł myśliwy z oszczepami i z psami rozpuszczonymi za śladem, będziecie mogli [już tylko] nie uciezką lub podstępem, lecz męstwem ująć rozpiętych sieci!" Ze swej strony księżę czeski odpowiedział Bolesławowi z przewrotną chytryością, że nie godzi się, by tak wielki król trudził się do niższego [od siebie], lecz jutro, jeśli jest synem Kazimierza, niech w pogotowiu oczekuje na swym stanowisku służb od Czechów. Bolesław zaś, by się okazać synem Kazimierza, pozostał na miejscu, zadość czyniąc podstępnym przedłożeniom Czechów. A następnego dnia już południe było w obozie polskim, gdy wywiadowcy donieśli, że Czesi ubiegłej nocy podjęli ucieczkę, a nie walkę. Wtedy dopiero Bolesław, bolejąc nad tym, że się dał tak wywieść w pole, energicznie ruszył w pościg za uchodzącymi na Morawy, wielu ich schwytał i zgładził, po czym zawrócił ze złością na samego siebie, że tak mu uciekli.

Dodać tu jeszcze należy, dlaczego zaginął w Polsce prawie zupełnie zwyczaj używania kolczug, które dawniej wojsko króla Bolesława Wielkiego z ogromnym zamiłowaniem nosiło powszechnie.

[25] O zwycięstwie Bolesława Szczodrego nad Pomorzanami

Zdarzyło się mianowicie, że nagle wpadli do Polski Pomorzanie, a król Bolesław usłyszał o tym, znajdując się daleko stamtąd. Pragnąc wszakże gorąco oswobodzić kraj z rąk pogan, zanim jeszcze wojsko się zebrało, musiał wyprzedzając je maszerować nazbyt nieostrożnie. Gdy przybyto nad rzekę, poza którą obozowały gromady pogan, rycerstwo obarczone orężem i kolczugami, nie szukając mostu ani brodu, rzucało się w jej głębokie nurty. I wielu pancernych poginęło tam przez własne zuchwalstwo, a pozostali zrzucili z siebie kolczugi i przepłynąwszy rzekę, odnieśli zwycięstwo, aczkolwiek okupione stratami. Od tego czasu odzwyczaiła się Polska od [noszenia] kolczug i dzięki temu każdy swobodniej nacierał na wroga i bezpieczniej przepływał stojącą na przeszkodzie rzekę bez ciężaru żelaza na sobie.

[26] O hojności i szczodrośliwości Bolesława i o pewnym ubogim kleryku

Nie zataję również pewnego pamiętnego faktu nadzwyczajnej hojności Bolesława II, lecz podam go jako wzór do naśladowania przez następców. Pewnego dnia siedział Bolesław Szczodry w mieście Krakowie przed pałacem w otoczeniu swego dworu i oglądał rozłożone na kobiercach haracze Rusinów i innych ludów, składających [mu] daniny. Otóż zdarzyło się, że był przy tym obecny pewien ubogi a obcy kleryk i zobaczył ogrom tych wszystkich skarbów. A gdy tak z niezmiernym podziwem wbijał oczy w te masy bogactw i pomyślał [przy tym] o własnym ubóstwie, westchnął z głośnym jękiem. Król Bolesław zaś, jako że był porywczy, słysząc człowieka żałośnie jęczącego i myśląc, że to komornicy kogoś uderzyli, rozgniewany pyta, kto ośmielił się tak jęknąć i kto odważył się tu kogoś bić. Wtedy ów biedny kleryk przerażony pomyślał, że lepiej byłoby nigdy nie oglądać tych pieniędzy, niż z tego powodu stanąć wśród dworu królewskiego. Lecz czemuż kryjesz się, biedny kleryczku? Czemu boisz się przyznać, żeś to ty jęknął? Jęk ten rozprószy wszystkie twe smutki, westchnienie owo przysporzy ci wielkiej radości. Nie pozwól, szczodry królu, nie pozwól, by kleryk biedaczyna dłużej tak nie mógł złapać tchu z przerażenia, lecz pospiesz grzbiet jego obarczyć twymi skarbami!

Zapytany więc przez króla, o czym myślał, wzdychając tak żałośnie, kleryk z drzeniem odparł: "Królu-panie! przypatrując się swojej nędzy i swemu ubóstwu, a waszej chwale i waszemu majestatowi, porównywałem, jak niepodobne są sobie szczęście i bieda, i westchnąłem z wielkiej boleści!" Wtedy szczodry król rzecze: "Jeżeli z powodu ubóstwa westchnąłeś, to znalazłeś w królu Bolesławie pocieszyciela swego niedostatku. Przystąp tedy do bogactw, które [tak] podziwiasz, i ilekolwiek zdołasz za jednym razem unieść, niech będzie twoim!" - Przystąpiwszy tedy ów biedaczek tak wyładował złotem i srebrem swój płaszcz, że mu pękł od zbytniego ciężaru, a kosztowności się wysypały. Wtedy szczodry król zerwał płaszcz ze swych ramion, dał go biednemu klerykowi zamiast worka na pieniądze i pomagając mu, jeszcze większymi kosztownościami go obładował. Do tego stopnia bowiem objuczył kleryka złotem i srebrem szczodry król, że kleryk wołał, iż mu kark pęknie, jeśli jeszcze więcej doloży. Król wzrósł w sławę, a wzbogacony biedak odszedł.

[27] O wygnaniu Bolesława Szczodrego na Węgry

On to również własnymi siłami wygnął z Węgier króla Salomona, a na stolicy osadził Władysława, równie rosłej postaci, jak pełnego pobożności. Ten Władysław od dzieciństwa chowany był w Polsce i pod względem obyczajów i [sposobu] życia niejako stał się Polakiem. Mówią, że takiego króla nigdy Węgry już nie miały i że pola po nim nigdy w plon tak nie obfitowały.

Jak zaś doszło do wypędzenia króla Bolesława z Polski, długo byłoby o tym mówić; tyle wszakże można powiedzieć, że sam będąc pomazańcem [Bożym] nie powinien był [drugiego] pomazańca za żaden grzech karać cielesnie. Wiele mu to bowiem zaszkodziło, gdy przeciw grzechowi grzech zastosował i za zdradę wydał biskupa na obcięcie członków. My zaś ani nie usprawiedliwiamy biskupa-zdrajcy, ani nie zalecamy króla, który tak szpetnie dochodził swych praw - lecz pozostawmy te sprawy, a opowiedzmy, jak przyjęto go na Węgrzech.

[28] O przyjęciu Bolesława przez króla węgierskiego Władysława

Skoro Władysław usłyszał, że Bolesław przybywa, z jednej strony cieszy się z przybycia przyjaciela, z drugiej jednak ma powód do gniewu; cieszy się wprawdzie z [możności] przyjęcia brata i przyjaciela, lecz boleje nad tym, że brat [jego] Władysław stał się [dlań] wrogiem. Nie przyjmuje go zaś tak, jak zwykło się przyjmować obcego lub gościa, lub jak równy przyjmuje równego - lecz jak rycerz księcia, księżę króla, a król cesarza słusznie powinien przyjmować. Bolesław nazywał Władysława "swoim królem", a Władysław uznawał, że to [istotnie] on go królem uczynił. Jedno przecież u Bolesława położyć należy na karb próżności, co wiele zaszkodziło jego dawniejszej zacności; choć bowiem jako zbieg przybywał do cudzego królestwa i choć zbiega nie słuchał nawet żaden chłop, Władysław, jako mąż pokorny, pospieszył wyjść naprzeciw Bolesława i oczekiwał zbliżającego się z daleka, zsiadłszy na znak uszanowania z konia. A tymczasem Bolesław nie miał względów dla pokory uprzejmego króla, lecz uniósł się w sercu zgubną pychą, mówiąc: "Ja go za lat pacholących wychowałem w Polsce, ja go osadziłem na tronie węgierskim. Nie godzi się [więc], bym mu ja, jako równemu, cześć okazywał, lecz siedząc na koniu oddam mu pocałunek jak jednemu z książąt." Zauważywszy to Władysław, obruszył się nieco i zawrócił z drogi, poleciał jednak, by mu wszędzie na Węgrzech niczego nie brakło. Później atoli zgodnie i po przyjacielsku spotkali się między sobą jak bracia; Węgrzy wszakże owo zajście głęboko sobie i na trwałe w sercu zapisali. Wielką ściagnął na siebie Bolesław nienawiść u Węgrów i - jak mówią - przyspieszył tym swoją śmierć.

ROZDZIAŁY 29-31 Po informacji o przedwczesnej śmierci &#65533;w przededniu lat męskich" Mieszka III, który był synem Bolesława Śmiałego (Szczodrego), Gall opowiada o panowaniu Władysława Hermana - młodszego brata Bolesława oraz zapowiada narodziny głównego bohatera swej "Kroniki" - Bolesława Krzywoustego, wyproszonego od Boga za wstawiennictwem świętego Idziego przez specjalne poselstwo w dalekiej ziemi prowansalskiej.

ZACZYNA SIĘ KSIĘGA DRUGA ZACZYNA SIĘ LIST Kronikarz zwraca się do biskupa poznańskiego (?) Pawła oraz kanclerza Michała, którego nazywa swym współpracownikiem, aby przyjęli w darze owoc jego pracy - opowieść napisaną na cześć książąt polskich i naszego kraju.

ZACZYNA SIĘ SKRÓT Pomocną rękę mi dajcie, dzieło me innym czytajcie!

Bo ono, jeśli zechcecie, sławnym się stanie na świecie!

Nie dziwota, jeśli w drodze nieco spoczęliśmy,

Czas był spocząć, skoro przecie tyle ziem przeszliśmy;

A i drogi rozpoczętej dobrze nie znaleźliśmy,

Tylko innych, dróg świadomych, o nią pytaliśmy.

Ale czas już ze snu powstać, dosyć drzemaliśmy,

I o jeden już dzień drogi się rozpytaliśmy,

Ten przeszedłszy, o następnym znowu pomyślimy.

Z Bogiem tedy snujmy dalej, co rozpoczęliśmy,

Dopełnijmy, po kilkakroć co obiecaliśmy,

I dodajmy, jeśli może co opuściliśmy.

ZACZYNA SIĘ KSIĘGA DRUGA [DZIEJÓW] TRZECIEGO BOLESŁAWA [1] Najpierw o [jego] pochodzeniu

Mały Bolesław urodził się więc w uroczystość św. Stefana króla, matka zaś jego, zaniemógłszy następnie, umarła w noc Bożego Narodzenia. Niewiasta ta pełniła dzieła miłosierdzia wobec biednych i więźniów, szczególnie bezpośrednio przed śmiercią, i wielu chrześcijan wykupywała za własne pieniądze z niewoli u Żydów. Po jej śmierci książę Władysław, jako że był człowiekiem ociężałym i chorym na nogi, a miał małego chłopaczka, pojął za małżonkę siostrę cesarza Henryka III, poprzednio żonę Salomona, króla Węgier, z której nie spłodził żadnego syna, lecz [tylko] trzy córki. Jedna z nich wyszła za mąż na Ruś, druga przykryła swą głowę świętym welonem, trzecią wreszcie poślubił ktoś z jej rodaków. Lecz by ojca tak znamienitego dziecięcia nie zbyć tylko paru słowami, przytoczmy na jego pochwałę jakieś jego rycerskie dzieła. [...] ROZDZIAŁY 2-10 Gall opowiada o walkach Władysława Hermana z Pomorzanami, przyrodnim bracie Krzywoustego - Zbigniewie, surowych rządach wojewody Sieciecha, sprawowanych w imieniu księcia, konfliktach i walkach wewnętrznych w kraju, w których istotną rolę odgrywał - wykorzystywany przez przeciwników Sieciecha - Zbigniew, cudzie św. Wojciecha oraz o podziale państwa między księcia Hermana z władzą zwierzchnią i jego synów: Zbigniewa i Bolesława.

[11] Bolesław w chłopięcym wieku zabił dzika

Wiele mógłbym pisać o odwadze tego chłopca, gdyby nie to, że czas już nagli, by zdążyć do głównego tematu dzieła. Jednemu wszakże faktowi nie pozwolę pozostać w ukryciu, skoro godny jest błyszczeć jako wzór dzielności. Pewnego razu Marsowe dziecko, siedząc w lesie przy śniadaniu, ujrzało ogromnego dzika, przechodzącego i chowającego się w gęstwinę leśną; natychmiast zerwał się od stołu, pochwycił oszczep i popędził za nim, atakując go zuchwale sam jeden, nawet bez psa. A gdy zbliżył się do bestii leśnej i już cios chciał wymierzyć w jej szyję, z przeciwka nadbiegł pewien jego rycerz, który powstrzymał jego ramię, wzniesione do ciosu, i chciał mu odebrać oszczep. Wtedy to Bolesław, uniesiony gniewem oraz męstwem, sam zwycięsko stoczył w cudowny sposób podwójny pojedynek: z człowiekiem i ze zwierzem. Albowiem i owemu [rycerzowi] oszczep wyrwał i dzika zabił. Ów zaś potem zapytany, dlaczego to uczynił, wyznał, że sam nie wiedział, co robi; z tego powodu jednak przez długi czas pozbawiony był jego łaski. Chłopiec zaś powrócił stamtąd zmęczony i ledwo [wreszcie] odzyskał siły [długo] wachlowany.

[12] Nie zamilczę też o innym jego dziecięcym czynie, podobnym do poprzedniego, choć wiem, że rywalom nie we wszystkim będę się podobał. Tenże chłopiec, wędrując z kilku towarzyszami po lesie, zatrzymał się przypadkiem na nieco wzniesionym miejscu i spoglądając w dół tu i ówdzie, zobaczył, jak olbrzymi niedźwiedź zabawiał się z niedźwiedzicą. Ujrawszy to, natychmiast kazał się innym zatrzymać, a sam zjechał na równinę i bez trwogi zbliżył się na koniu do krwiożerczych bestyj; kiedy zaś niedźwiedź zwrócił się przeciw niemu z podniesionymi łapami, przebił go oszczepem. Czyn ten w wielki podziw wprawił obecnych tam, a tym, którzy nie widzieli, należało o tym

opowiedzieć ze względu na tak niezwykłą odwagę chłopca.

[13] Tymczasem Bolesław, Marsowe chłopię, wzrastał w siły i lata, i nie oddawał się próżnemu zbytkowi, jak to zwykli czynić chłopcy w jego wieku, lecz gdziekolwiek zasłyszał, że wróg grabi, tam natychmiast spieszył z rówieśnymi młodzieńcami, a częstokroć potajemnie z nieliczną garstką zapędzał się do kraju nieprzyjacielskiego i spaliwszy wsie przyprowadzał jeńców i łupy. Już bowiem wiekiem chłopię, lecz zacnością starzec, dzierżył księstwo wrocławskie, a jeszcze przecież nie uzyskał godności rycerza. A że w myśl ogólnych nadziei zapowiadał się na młodzieńca wybitnych zdolności i już widoczne były w nim zadatki wielkiej sławy rycerskiej, kochali go wszyscy możni, ponieważ dopatrywali się w nim kogoś wielkiego w przyszłości.

[14] Tenże chłopczyzna, z Marsowego zrodzonu rodu, pewnego razu wyruszył na Pomorze, gdzie już wyraźniej objawił sławę swego imienia. Albowiem takimi siłami oblegał gród Międzyrzecze i z taką gwałtownością doń szturmował, że w kilku dniach zmusił jego załogę do poddania się. Tam też cześnik Wojśław taki znak męstwa zyskał na głowie, że zaledwie uratował go umiejętny zabieg lekarski, polegający na wyciągnięciu kości.

[15] Wróciwszy stamtąd niezmordowany chłopiec dał nieco wytchnienia rycerstwu, lecz zaraz powiódł ich tamże z powrotem. A pragnąc ujarzmić kraj barbarzyńców, nie dbał o to, by najpierw łupy zbierać i wzniecać pożary, lecz przemyślał nad zajęciem ich warowni i miast lub nad ich zniszczeniem. Wkroczył więc pospiesznie z zamiarem oblężenia pewnego, wcale znamienitego i warownego grodu, który jednak nie oparł się jego pierwszemu szturmowi. Uprowadził też stamtąd mnogie łupy i jeńców, a z wojownikami postąpił wedle prawa wojennego. A im więcej zasługiwał sobie na miłość, tym większą ściągnął na siebie zawiść i wywołał zasadzki przeciwników [obliczone] na jego zgubę.

ROZDZIAŁY 16-34 Po przedstawieniu knowań wojewody Sieciecha, wymierzonych przeciw Bolesławowi i Zbigniewowi, którzy wymogli na ojcu, by go wygnał z kraju, Gall informuje o pasowaniu Bolesława na rycerza i jego zwycięskich potyczkach z Pomorzanami i Połowcami, o śmierci księcia Władysława Hermana, o poślubieniu przez Bolesława córki księcia kijowskiego Świętopelka II - Zbysławy, o nieporozumieniach między Zbigniewem i Bolesławem, o konszachtach Zbigniewa z Czechami, o synodzie biskupów polskich, wreszcie o ciągłych walkach i potyczkach Bolesława i jego wojewody Skarbimira z Morawianami, Pomorzanami i Czechami. Sławę oręża polskiego oraz dzielność i odwagę Bolesława, który zorganizował (prawdopodobnie jesienią 1103 r.) wyprawę na Kołobrzeg, utrwalił Gall w pieśni śpiewanej przez naszych rycerzy:

Naszym przodkom wystarczyły ryby słone i cuchnące,  
My po świeże przychodzimy, w oceanie pluskające!  
Ojcom naszym wystarczało, jeśli grodów dobywali,  
A nas burza nie odstrasza ni szum groźny morskiej fali.  
Nasi ojce na jedzenie urządzali polowanie,  
A my skarby i potwory łowim, skryte w oceanie!  
(rozd. 28)

Do ważnych wydarzeń, o których wspomina kronikarz, należą przymierza zawarte przez Bolesława z królem Węgrów Kolomanem oraz z bratem Zbigniewem. Na mocy tego ostatniego porozumienia obaj bracia mieli się wzajemnie wspierać i nie łączyć, przeciw sobie, z wrogami.

[35] Nie tylko jednak niezgoda z sąsiadami i walka z wrogami dawała się we znaki Bolesławowi, lecz nadto zamieszka domowa, a co gorsza, zawiść braterska nękała go wszelkimi sposobami. Albowiem gdy we wspomnianej wyżej wyprawie poniekąd powinęła mu się noga, Zbigniew więcej się cieszył, niż kiedy poprzednio po wielekroć odnosił zwycięstwa. Oczywistym tego dowodem był fakt, że przyjmował od pogan drobne podarunki jako oznaki ich zwycięstwa, a posłom [ich] odwdzięczał się wielkimi darami za małe. A ilekroć łupiąc Polskę przyprowadzali ze sobą jeńców z działu Bolesławowego, to natychmiast wysyłali ich na sprzedaż na wyspy barbarzyńców, jeśli zaś cokolwiek, czy to łupy, czy ludzi, przez pomyłkę zagarnęli z działu Zbigniewowego, to bezzwłocznie i bez zapłaty mu to odsyłali.

Oburzeni tym wszyscy mądrzy ludzie w Polsce z przyjaźni do Zbigniewa przerzucili się do nienawiści, tak mówiąc do siebie i tak się nad tym zastanawiając: "Aż dotąd nazbyt cierpliwie znosiliśmy w kraju naszym niezgodę i szkody, czy to nie dbając o nie, czy też przymykając na nie

oczy, teraz jednak widzimy jak na dłoni, że wrogowie [dotąd] ukryci zamienili się w otwartych, a spiski tajemne w jawne. Wiemy bowiem i jesteśmy pewni, że nie raz Zbigniew w naszej obecności zaprzysięgał to Bolesławowi, a więc nie raz i nie trzykroć, lecz wielokroć krzywo przysięgał, ponieważ ani nie zachowywał przyjaźni z przyjaciółmi brata, ani wobec wrogów jego nie występował nieprzyjaźnie, lecz owszem, na odwrót, był przyjacielem wrogów brata, a wrogiem przyjaciół. Nie wystarczało mu zaś samo tylko łamanie zaprzysiężonej wiary lub niedostarczenie przyrzeczonych pod przysięgą posiłków, lecz nawet, gdy się domyślał, że brat wybiera się na wrogów, nakłaniał innych nieprzyjaciół, by z innej strony wpadali do Polski, i w ten sposób zmuszał go do odstąpienia od swych zamiarów. Słuchał przy tym niedowarzonych i szkodliwych rad, krzywdząc cały kraj dla nienawiści kilku [ludzi] i wystawiając ojcowskie dziedzictwo na zniszczenie przez wrogów. A ponieważ Zbigniew za sprawą złych rad nie dochowywał bratu ani wiary, ani przysięgi, ani [też] nie bronił sławy kraju i ojcowskiego dziedzictwa i nie troszczył się o zagrażającą [mu] szkodę lub uszczerbek - ach, przyczyną upadku stało się dlań to, w czym szukał wywyższenia, a z upadku tego nie podźwigną go już jego źli doradcy. Niechaj więc czerpią stąd przestrozę potomni i współcześni, aby nie było w królestwie dwóch równych [sobie], a poróżnionych [między sobą] współrządców!"

[36] Bolesław zaś to wszystko Bogu tylko polecał i krzywdę ze strony brata dotąd spokojnie znosił, a zawsze czynny, obchodził Polskę wkoło jak lew ryczący i groźny. Tymczasem zwiastowano mu właśnie, że gród Koźle na pograniczu czeskim spłonął, sam ktoś podstępnie to uczynił, i obawiając się, że Czesi pospieszą gród obwarować, natychmiast pognął tam z bardzo nielicznym poczem i własnymi rękami robotę rozpoczął na miejscu. Już bowiem do takiego utrudzenia przywiódł swoich ludzi, tak wiele i tak długo jeżdżąc raz tu, raz ówdzie, że wydawało się krzywdą [znowu] ich tak nagle przywoływać. Jednakże i swoich wezwał do pomocy, i brata zaprosił przez zupełnie odpowiednich posłów, przekazując mu następujące wyrazy: "Skoro, bracie, choć starszy jesteś wiekiem, a równy [mi] stanowiskiem i częścią królestwa, [która] tobie przypadła, mnie tylko, młodszemu, pozwalasz podejmować cały trud i ani się do wojen, ani do rad królestwa nie wtrącasz, [wobec tego] albo obejmij całą troskę i staranie o [sprawy] królestwa, jeśli chcesz być wyższym, albo też mnie, prawemu synowi, choć młodszemu wiekiem, ponoszącemu cały ciężar [obrony] kraju i wszystkie trudy, przynajmniej nie szkodzi, jeśli już nie chcesz pomagać. Jeślibyś więc ową troskę przyjął na siebie i w prawdziwym [dla mnie] pozostał braterstwie, to dokądkolwiek mnie zawezwiesz na wspólną naradę lub dla pożytku królestwa, znajdziesz we mnie wszędzie ochoczego współpracownika. Albo też, jeśli przypadkiem wolałbyś żyć spokojnie, [raczej] niż brać na siebie tak wielki trud, powierz mnie wszystko, a tak za łaską Bożą będziesz bezpieczny!"

Na to Zbigniew bynajmniej nie dał przystojnej odpowiedzi, lecz posłów omal że w kajdanach do więzienia nie wtrącił. Już bowiem zebrał całe swe wojsko, by napaść na brata, a równocześnie zjednał sobie Czechów i Pomorzan celem wypędzenia go z Polski. A tymczasem Bolesław, umocniwszy ów gród i nic o tym nie wiedząc, przebywał w miejscowości zwanej Kamień i tam mając leże, jak zwykle z bezpośredniego pobliza nadśluchiwał wieści i [odbierał] poselstwa, a równocześnie tym prędej i niespodzianie zabiegał drogę wrogom. Posłowie wreszcie, zaledwie z pomocą krewnych uwolnieni, powrócili do Bolesława zwiastując, co widzieli i słyszeli. Na wieść o tym Bolesław długo zmagął się z wątpliwością, czy ma stawić opór, czy też [go] poniechać, lecz zebrawszy całą odwagę czym prędej zgromadził swe wojsko i wyprawił posłów do króla ruskiego i węgierskiego [z prośbą] o pomoc. Lecz gdyby sam z siebie lub ze względu na nich pozostał beczynny, to przez wyczekiwanie straciłby i samo królestwo, i nadzieję na nie.

[37] A więc wojowniczy Bolesław, otoczony przez trzy wojska, zastanawiał się nad tym, kogo ma najpierw wyczekiwać, czy kogo [pierwszego] zaatakować - podobnie jak lwa lub dzika wytropionego przez psy myśliwskie, ujadanie psów i trąby łowców pobudzają do wściekłości. Natomiast oni wszyscy tak obawiali się Bolesława, że gdy on stał w środku, nie śmieli zejść się razem w oznaczonym miejscu. Tymczasem zaś przyniesiono przechwycone wraz z posłańcami listy Zbigniewa, z których okazały się liczne zdrady i knowania. Przeczytawszy je, zdumiał się każdy rozumny człowiek, a cały lud biadał nad niebezpieczeństwem. Na koniec Bolesław nader roztropnie i stosownie zawarł tymczasowo pokój z Czechami, a zwoławszy wojsko, postanowił wypędzić Zbigniewa. Zbigniew zaś nie czekał na przybycie brata, by uczynić to samo lub stoczyć walkę, ani nie próbował go opóźnić, licząc na grody i miasta, lecz uciekł jak jeleni i przepłynął rzekę Wisłę.

[38] Zbigniew pojednał się z bratem

Bolesław atoli spiesznie przybył pod Kalisz, a napotkawszy tam na opór garści wiernych Zbigniewowi w kilku dniach ten gród zajął, a równocześnie odebrawszy poselstwo ustanowił swego komesa w mieście Gnieźnie. Stąd ruszył na Spycimirz i uwięził [tam] wiernego starca, którego dopiero na wiadomość o poddaniu się jego stolicy niechętnie wypuścił. Zabrał go jednak ze sobą, spiesząc do przeniesionej stolicy w Łęczycy i tam naprawił stary gród, [mający być osłoną] przeciw Mazowszu. Wtedy dopiero napłynęły posiłki od Rusinów i Węgrów, z którymi wyruszył w drogę i przeprowił się przez Wisłę. Wówczas Zbigniew zupełnie upadł na duchu i za pośrednictwem księcia ruskiego Jarosława oraz biskupa krakowskiego Baldwina sprowadzony został przed brata, by dać [mu] zadośćuczynienie i oświadczyć posłuszeństwo. Wtedy dopiero uznał się za niższego od brata, wtedy też ponownie wobec wszystkich zaprzysiął, że nigdy bratu nie będzie przeciwny, lecz we wszystkim będzie posłuszny i zburzy gród Galla. Wtedy uzyskał od brata [tyle], że zatrzymał Mazowsze jako lennik, nie zaś jako władca udzielny. Po pogodzeniu się braci zatem wojsko Rusinów i Węgrów wróciło do domów, Bolesław zaś krążył po Polsce, dokądkolwiek mu się podobało.

[39] Wiarołomstwo Zbigniewa w stosunku do brata

Znowu zimą zebrali się Polacy, by wkroczyć na Pomorze, bo łatwiej zdobywać warownie, gdy bagna zamarzają. Wtedy to przekonał się Bolesław o wiarołomstwie Zbigniewa, ponieważ jawnie okazał się on krzywoprzysięzcą we wszystkim, co zaprzysiął. Grodu, który Gallus zbudował, prawie wcale nie zburzył, ani też, mimo wezwania, jednego nawet hufca nie wystawił na pomoc bratu. Książę północny, choć zaniepokojony cokolwiek takim postępowaniem, nie poniechał przecież swego postanowienia, ufność pokładając w Bogu, a nie w bracie. I jak ogniem zionący smok, samym tylko tchnieniem paląc wszystko dokoła, a to, co nie spłonęło, rozbijając ruchem ogona, przebiega ziemię, by czynić spustoszenia - tak Bolesław uderzył na Pomorze, niszcząc żelazem opornych, a ogniem warownie. Lecz pomińmy to, co działo się idąc przez kraj i wracając, a przystąpmy do przedstawienia oblężenia miasta Alba w głębi kraju. Bolesław przybywszy pod [to] miasto, które uważane jest jakby za środkowy punkt [całej] krainy, rozbił obóz i kazał przygotować maszyny, przy pomocy których łatwiej i z mniejszym niebezpieczeństwem można by je zdobyć. Zbudowawszy je, tak gorliwie nacierał orężem i maszynami, że po kilku dniach zmusił mieszkańców do poddania miasta. Zająwszy je, umieścił tam swoich rycerzy, po czym dawszy znak, zwinął obóz i pospieszył na wybrzeże morskie. A gdy już kierował się ku miastu Kołobrzegowi i zamyślał zdobyć gród nad samym morzem, zanim jeszcze podstąpi pod miasto, oto mieszkańcy i załoga miasta z pochylonymi [kornie] głowami zaszli drogę Bolesławowi, ofiarując [mu] samych siebie i [swoje] wierne służby. Ponadto przybył sam książę Pomorzan, uznając się poddanym Bolesława i siedząc na koniu przyobiegał mu swoje służby rycerskie. Przez pięć tygodni Bolesław jeździł po Pomorzu, wyczekując i szukając walki i prawie całe owo państwo bez walki ujarzmił. Takimi przeto tytułami chwały wielbić należy Bolesława i takimi zwycięskich wojen tryumfami wieńczyć!

[40] Lecz z tą radością z powodu tryumfalnego zwycięstwa zesła się równocześnie większa radość z urodzenia mu się syna z królewskiego rodu. Chłopię tedy niechaj rośnie w lata, niech postępuje w zacności, niech umacnia się w zacnych obyczajach, nam zaś wystarczy, jeśli będziemy się trzymać rozpoczętego wątku opowiadania o [jego] ojcu.

[41] Bolesław więc widząc, że brat wcale nie dochowywał wiary w niczym, co przyrzekł i zaprzysiął, i ponieważ jako szkodliwy i występny całemu krajowi zawadzał, wypędził go całkowicie z królestwa polskiego, a tych, którzy mu stawiali opór i bronili grodu na pograniczu kraju, pokonał z pomocą Rusinów i Węgrów. Tak to przez złych doradców skończyło się władztwo Zbigniewa, a całe królestwo polskie zostało zjednoczone pod panowaniem Bolesława. A choć dokonanie czegoś takiego zimą porą byłoby wystarczającym trudem dla wielu, Bolesław przecież niczego nie uważa za zbyt ciężkie, w czym widzi możliwość powiększenia pożytku lub sławy królestwa.

ROZDZIAŁY 42-47 Gall opowiada o wyprawie Bolesława przeciw Prusom, o "cudownym" ocaleniu sędziwego arcybiskupa gnieźnieńskiego Marcina podczas najazdu Pomorzan i zwróceniu świętych relikwii, które wówczas zagrabili, o dalszych walkach Bolesława z Pomorzanami i podejmowanych próbach ich podporządkowania i chrystianizacji, o wyprawie Bolesława przeciw Czechom sprzymierzonym z Niemcami w celu udzielenia wsparcia Węgom najechanym przez króla

niemieckiego Henryka V (występującego pod imieniem cesarza Henryka IV), wreszcie o najeździe Pomorzan na ziemię polską i kolejnej wyprawie Bolesława przeciw nim.

[48] Tymczasem, dawszy nieco wypocząć koniom i rycerstwu, Bolesław znów był gotów do powrotu na Pomorze i sprawił oddziały do walki. Wkroczywszy zatem na ziemię wrogów, nie zapędzał się za łupami i trzodami, lecz obległ gród Wieluń, budując maszyny i różnego rodzaju narzędzia [oblężnicze]. Z drugiej strony grodzianie, nie licząc na ocalenie życia i w samym tylko orężu pokładając ufność, podnoszą wały, zniszczone naprawiają, zaostrzone pale i kamienie wynoszą na wierzch, spieszą zabarykadować bramy. Gdy więc przygotowano maszyny i wszyscy się uzbroili, Polacy mężnie przypuścili zewsząd atak na gród, a Pomorzanie niemniej [dzielnie] się bronili. Polacy nacierali tak zawzięcie dla sprawiedliwości i zwycięstwa, Pomorzanie zaś stawiali opór z wrodzonej przewrotności i w obronie własnego życia. Polacy sięgali po sławę, Pomorzanie bronili wolności. Na koniec przecie Pomorzanie znękani ciągłymi trudami i czuwaniem, doszedłszy do przekonania, że nie mogą oprzeć się takim siłom, spuścili nieco z pierwotnej pysznej wyniosłości i poddali sobie oraz gród, otrzymawszy w zakład [bezpieczeństwa] rękawicę Bolesława. Atoli Polacy, pomni na tyle trudów, tyle śmierci, tyle srogich zim, tyle zdrad i zasadzek, wszystkich pozabijali, nikogo nie szczczędając ani nie słuchając nawet samego Bolesława, który tego zakazywał. Tak to powoli wytępił Bolesław opornych i krnąbrnych Pomorzan, jak [zresztą] słusznie powinni być tępieni przelnieci. Gród zaś Bolesław lepiej umocnił w celu zatrzymania go w swych rękach, a zaopatrzwszy go w niezbędne środki, osadził tam własnych rycerzy.

[49] Sześciuset Pomorzan poległo na Mazowszu

W następnym roku jednak Pomorzanie zebrali się [znów] wtargnęli na Mazowsze po łup. Lecz o ile chcieli uczynić sobie łup z Mazowszan, to właśnie sami zostali zmuszeni stać się łupem Mazowszan. Rozbiegłszy się mianowicie po Mazowszu, gromadząc zdobycz i jeńców i pałac budynki, już bezpieczni stali z łupami i nie obawiali się walki. Lecz oto komes imieniem Magnus, który wtedy rządził Mazowszem, z Mazowszanami, niewielu wprawdzie co do liczby, lecz dzielnością starczącymi za wielu, wystąpił do strasznej bitwy przeciw liczniejszemu, wprost niezliczonemu poganom, przy czym Bóg okazał swą wszechmoc. Albowiem pogan miało tam polec więcej niż sześciuset, a cały łup i jeńców odebrali im Mazowszanie, co do reszty zaś też nie ma wątpliwości, że zostali pojmani lub uciekli. A mianowicie Szymon, biskup owej krainy, podążał z żalonym wołaniem za swymi owieczkami, rozdieranymi wilczymi zębami, [osobiście] wraz ze swymi duchownymi, przyodziany w szaty kapłańskie i czego nie przystało mu czynić ziemskim orężem, tego starał się dokonać bronią duchową i modlitwami. I jak w dawnych czasach synowie Izraela pokonali Amalechitów [wsparci] modlitwami Mojżesza, tak teraz Mazowszanie osiągnęli zwycięstwo nad Pomorzanami wspomóżeni modłami swego biskupa. A następnego dnia dwie kobiety zbierając poziomki po bezdrożach odniosły nowe zwycięstwo, znalazłszy jednego rycerza pomorskiego, bo zabrały mu broń i z rękami związanymi z tyłu przyprowadziły go przed oblicze komesa i biskupa.

[50] Również rycerze Zbigniewa, łupiąc wraz z Czechami w krainie śląskiej i pałac, w podobnie niefortunny sposób pobici zostali przez miejscową ludność, przy czym niektórzy zostali pojmani, inni mieczem zabici. Opowiedziawszy zaś te pomniejszych szczegóły spoczniemy nieco, by przystąpić do trzeciej księgi, złożonej z większych spraw.

ZACZYNA SIĘ KSIĘGA TRZECIA ZACZYNA SIĘ LIST TRZECIEJ KSIĘGI Kronikarz tym razem nie zwraca się do kanclerza Michała i biskupów polskich, jak w księgach pierwszej i drugiej, ale do kapelanów książęcych, a więc do tych, którzy mieli wpływ na panującego, oraz do duchowieństwa polskiego i wyjawia zarazem, że podjął się tego dzieła, "by uniknąć próżnowania", "zachować wprawę w dyktowaniu" (w układaniu dokumentów i tekstów literackich) oraz "by za darmo nie jeść chleba polskiego". Dzieje królów i książąt polskich postanowił spisać po to, by ocalić od zapomnienia i utwalić w pamięci potomnych ich czyny. Dzięki źródłom pisanym utrwalona została bowiem pamięć o dziejach Troi, choć ona upadła, oraz o rycerskich czynach Rzymian i Gallów. Za dzieło swe, jeśli książęcy kapelani, do których się zwraca, "roztropnie zechcą zadbać o to", pragnie otrzymać nagrodę.

ZACZYNA SIĘ SKRÓT Cześć prawemu Panu Bogu, cześć i wieczna sława!

On swą mocą Pomorzany pod jarzmo poddawa.

Cześć i sława dla zwycięzcy, księcia Bolesława!

Wszystko, co jest, niechaj będzie dla Chrystusa chwały,

Co mądrością swą sprawuje od wieków świat cały;

Bo nie ludzka moc to była ni wojska działały.

Owóż obległ raz Bolesław pewien gród stuwieczny,

Sam warowny już z natury, załogą stateczny,

A dla spraw jego królestwa wielce niebezpieczny.

Obleżonym ku pomocy Pomorzanie bieżą,

Myśląc, że na obleżników zniecka uderzą,

Lecz czcze plany, tył podadzą, ledwie się tam zmierzają.

Przez okrzęzne leśne ścieżki, wszyscy na piechotę,

Aby koń im do ucieczki nie dodał ochoty,

Wychynęli jako wilcy, gdy wejdą za płoty.

Lecz Bolesław z garścią zbrojnych niewielką, a skora

I Skarbimir wojewoda z drużyną niesporą

W siedemset ludzi do trzydziestu tysięcy się biorą.

Już poprzedniej bowiem nocy rozesłali zwiady

I o przyjsciu wroga słysząc, strzegli się ich zdrady,

Nie mógł tedy wódz wojsk wszystkich zebrać do gromady.

Owi zasię w pałak zgięci czoło mu stawili,

Nastawiwszy włócznie wkoło jeża uczynili

I tak twardo stojąc kręgiem, ani się ruszyli.

Wnet ci zmyślny wódz Bolesław przejrzał dno tej sprawy

I okrążył ich jak łowiec zwierza w czas obławy,

Mąż waleczny; wojowniczy i pragnący sławy.

Z drugiej strony znów Skarbimir uderza bez żmudy

W środek wrogów - tymi słowy krzepiąc swoje ludy:

"Hej, Pomorcy, takich mieczów nie znaliście wprzód!"

No i cóż? Wrogowie pierzchli ucieczką szaloną,

Jeszcze u nich takiej rzezi nie bywało pono.

Siedem grodów wziął tam książę i zdobycz niepłoną.

Chwalmyż za to z Panem Bogiem Wawrzyńca świętego,

Bo się bitwa ona sławna stała w święto jego;

Godzien iście w owym grodzie kościoła wielkiego.

Opisawszy Bolesława zwycięstwo wspaniałe,

Wspomnijmy też i z cesarzem układy udałe,

Jak zawarli pokój, przyjaźń i braterstwo trwałe.

Nie jest tajne to nikomu, dla jakiej przyczyny,

Z jaką pychą wkroczył cesarz do polskiej krainy,

Jaki ład tu chciał wprowadzić, jakie karać winy.  
Czymże jednak są przed Bogiem zamysły zuchwałe,  
Bez którego woli nie drgnie ni źdźbło trawy małe,  
A który wniwecz obraca góry okazałe.  
Bolesław się ostał w państwie bez strat i bez trwogi  
I gotowy jest do walki jakoby lew srogi,  
Przed którym się korzy wszystko i pierzchają wrogi.  
Czemuż to zwlekacie, Czesi, zgiać swe karki harde?

Polskie miecze na cesarza nawet dość są twarde;  
Nie sprostacie im, podacie się tylko na wzgardę.  
Żaden wróg takiemu panu nie śmie stawić czoła,  
Nikt, że pola mu dotrzymał, chlubić się nie zdoła;  
Każdy sąsiad żyć w pokoju pragnie z nim dokoła.  
Wrogów swoich tryumfalnie zwycięża przebojem,  
Wszystkim innym hojną ręką niesie dary swoje;  
Król węgierski dzięki niemu cieszy się pokojem.

Nie tu pora, by z osobna wywodzić uczenie

To, co wiedzą ci, co znieśli pęta i więzienie.

Lecz my teraz bez przygany niesiem chwały wieniec.

ZACZYNA SIĘ KSIĘGA TRZECIA DZIEJÓW BOLESŁAWA III [1] Wśród niezliczonych wprost, pamięci godnych czynów rycerskich Bolesława III, należy zwłaszcza wymienić, co to w dzień świętego Wawrzyńca przygodziło się Pomorzanom, jak ukrócony został gniew cesarza i jak stawiono opór napastliwym Niemcom.

Na pograniczu Polski i Pomorza znajduje się mianowicie pewien gród, zwany Nakieł, niedostępny dzięki [otaczającym go] bagnetom i umocnieniom. Celem zdobycia go wojowniczy książę rozłożył się [wokół] ze swym wojskiem, nacierając nań orężem i machinami. Załoga widząc, że nie zdoła oprzeć się takiemu mnóstwu [wojsk], ale jeszcze spodziewając się odsieczy od swych książąt, zażądała zawieszenia broni i naznaczyła pewien termin, po upływie którego, jeśli od swoich nie doczeka się pomocy, miała oddać siebie i miasto w moc wrogów. Zgodzono się wprawdzie [ze strony polskiej] na zawieszenie działań wojennych, lecz bynajmniej nie odłożono przygotowań oblężniczych.

Tymczasem wysłańcy załogi dotarli do wojska Pomorzan i zawiadomili ich o zawartej z wrogami umowie. Wtedy Pomorzanie, wzburzeni otrzymanym poselstwem, zaprzysięgli sobie polec za ojczyznę albo zwyciężyć Polaków. Odprawivszy więc konie, aby przez zrównanie niebezpieczeństwa dodać wszystkim pewności siebie i odwagi, nie trzymając się żadnych dróg ani ścieżek, przebijali się przez gęszcze leśne i legowiska dzikiego zwierza, aż wynurzyli się z lasów, jak myszy polne z nor, nie w dniu oznaczonym, lecz w dzień poświęcony św. Wawrzyńcowi - i do szczętu wyginęli nie z ludzkiej, lecz z Boskiej ręki.

Chwalebny Bóg w świętych swoich! właśnie bowiem był to czcigodny dzień św. Wawrzyńca męczennika i te same godziny rzesza wiernych wychodziła z uroczystości mszalnych, gdy oto nagle wojsko barbarzyńców nastąpiło na nich z bliska. O święty Wawrzyńcze w niebie, nieś pomoc ludowi w potrzebie! Cóż poczną teraz chrześcijanie, gdzie się zwrócą? Nieprzyjaciel następuje znienacka, brak czasu na sprawienie szyków, naszych mało, wroga dużo, ucieczka nie sposobna, nigdy [zresztą] nie miła Bolesławowi. O święty Wawrzyńcze w niebie, niech wróg swą moc straci przez ciebie! Uszykowawszy tedy rycerstwo, ile go tam było, we dwa zaledwie oddziały, jeden z nich poprowadził sam wojowniczy Bolesław, drugi zaś jego wojewoda Skarbimir. Co do znacznej reszty [wojska] bowiem, to jedni szukali paszy dla koni, drudzy żywności, a inni strzegli dróg i ścieżek wypatrując nadejścia wrogów.

Niestrudzony Bolesław bez zwłoki wyprowadza swe oddziały, napominając je zwięzłymi słowy: "Wasza [własna] dzielność, groza bezpośredniego niebezpieczeństwa i miłość ojczyzny bardziej was zachęca, niezwyciężona moja młodzi, niż moje słowa. Dziś za łaską bożą a wstawieniem się św. Wawrzyńca miecz nasz zetrze bałwochwalstwo Pomorzan i ich rycerską dumę!" I nie rzekłszy nic więcej zaczął wrogów wokoło okrążyć, ponieważ oni tak powbijali włócznie swe w ziemię, zwróciwszy ostrza na wrogów i tak się zbili w gromadę, że nikt nie był w stanie wedrzeć się w ich

środek samym tylko męstwem, lecz jedynie zażywszy podstęp. Jak bowiem wyżej powiedziano, byli oni prawie wszyscy pieszo i nie uszykowani do bitwy obyczajem chrześcijańskim, lecz jak wilki czyhające na owce przypadli kolanami do ziemi. Gdy więc na niestrudzonego Bolesława, który raczej zdawał się oblatywać niż obiegać ich wkoło, wróg zwrócił całą czujność - Skarbimir z przeciwnej strony, upatrzwszy miejsce umożliwiające dostęp, bez zwłoki wdarł się w największą gęstwę wrogów. Rozbici w ten sposób i otoczeni barbarzyńcy zrazu stawiali zawzięty opór, lecz wreszcie zmuszeni zostali do ucieczki.

Padło tam nieco dzielnych rycerzy spośród chrześcijan, lecz z trzydziestu tysięcy pogan uszło zaledwie dziesięć tysięcy. Świadczę się Bogiem, za którego sprawą, i św. Wawrzyńcem, na którego prośby dokonano tego pogromu! Zdumiewali się wszyscy obecni, w jaki sposób garstka, licząca mniej niż tysiąc rycerzy, dokonać mogła takiej rzezi. Powiadają, że sami Pomorzanie obliczyli dokładnie, że padło ich tam dwadzieścia siedem tysięcy. A ilu ich [jeszcze] znalazło się w bagnach, [to i] z nich żaden już się wydobyć nie zdołał. Załoga zaś [Nakła] widząc, że cała jej nadzieja się rozwiła i nie ma już celu skądinąd ani od kogoś innego wyczekiwać pomocy, poddała miasto za cenę życia. Posłyszawszy o tym, załogi sześciu innych grodów także samo powzięły postanowienie, mianowicie poddały się wraz z warowniami.

## [2] List cesarza do Bolesława

Gdy się to działo, cesarz Henryk IV, jeszcze w Rzymie nie ukoronowany, lecz mający otrzymać koronę w dwa lata później, przygotowując się do wkroczenia do Polski z potężnym wojskiem, przysłał Bolesławowi wprzód poselstwo w te słowa: "Niegodnym jest cesarza i przeciwnym prawom rzymskim wkraczać zbrojnie do kraju wroga, a zwłaszcza swego wasala, zanim się z nim nie porozumie co do pokoju, jeśli chce być posłusznym, lub co do wojny, jeśli stawić chce opór, aby mógł się ubezpieczyć. Dlatego winienes albo przyjąć z powrotem brata swego, oddając mu połowę królestwa, a mnie płacić rocznie 300 grzywien trybutu, lub tyluż rycerzy dostarczyć na wyprawę, albo ze mną, jeśli czujesz się na siłach, podzielić mieczem królestwo polskie". Na to książę północny Bolesław odpowiedział: "Jeżeli pieniędzy naszych lub rycerzy polskich żądasz tytułem trybutu, to mielibyśmy się za niewiasty, a nie za mężów, gdybyśmy wolności swej nie bronili. Do przyjęcia zaś buntownika lub do podzielenia się z nim niepodzielnym królestwem nie zmusi mnie przemoc żadnej [obcej] władzy, a chyba tylko jednomyślna rada moich [doradców] i swobodna decyzja mojej własnej woli. Przeto jeśli byś po dobroci, a nie z pogrózkami zażądał pieniędzy lub rycerzy na pomoc Kościołowi Rzymskiemu, uzyskałbyś zapewne nie mniej pomocy i rady u nas niż twój przodkowie u naszych. Zatem bacz, komu grozisz: jeśli zaczniesz wojnę, znajdziesz ją!"

[3] Odpowiedzią tą doprowadzony do niesłychanego gniewu, cesarz takie w myśli powziął zamiary i na taką wstąpił drogę, z której [już] ani zejść, ani zawrócić nie będzie mógł inaczej, jak tylko z ogromnymi stratami i upokorzeniem własnym. Zbigniew też rozgniewanego w ten sposób cesarza jeszcze bardziej podburzał, obiecując, że tylko niewielu Polaków będzie mu stawiało opór. Nadto także Czesi, nawykli do życia z łupów i grabieży, zachęcali cesarza, by wkroczył do Polski, zapewniając go, że dobrze znają drogi i ścieżki wiodące przez polskie lasy. Na podstawie takich to rad i zachęt cesarz, nabrawszy nadziei, że odniesie zwycięstwo nad Polską, wkroczył [do niej], lecz przybywszy do Bytomia doznał zawodu pod każdym względem. Albowiem ujrzał gród Bytom tak uzbrojony i obwarowany, że zagniewany zwrócił się ze słowami oburzenia do Zbigniewa: "Zbigniewie - rzekł cesarz - tak to Polacy ciebie uznają za swego pana? Tak to pragną opuścić twego brata i [domagają się] objęcia rządów przez ciebie?" A gdy chciał ze sprawionymi szykami wyminąć gród Bytom, jako niemożliwy do zdobycia ze względu na obwarowania i naturalne położenie wśród opływających go wód, niektórzy słynniejsi z jego rycerzy zboczyli pod gród, pragnąc okazać w Polsce swą cnotę rycerską, a wypróbować siły i odwagę Polaków. A grodzianie, otwarłszy bramy, wyszli naprzeciw z dobytymi mieczami, nie obawiając się ani mnogości różnorodnych wojsk, ani napastliwości Niemców, ani obecności samego cesarza, lecz czołowo stawiając im odważny i mężny opór. Widząc to cesarz niesłychanie się zdumiał, że tak ludzie bez zbroi ochronnej walczyli gołymi mieczami przeciw tarczownikom, a tarczownicy przeciw pancernym, spiesząc tak ochoczo do walki jakoby na biesiadę. Wtedy jakoby rozgniewany na zakusy swoich rycerzy cesarz posłał tam kuszników i łuczników, aby przynajmniej przed ich groźbą grodzianie ustąpili i cofnęli się do grodu. Ale Polacy na pociski i strzały zewsząd lecące tyle zwracali uwagi co

na śnieg lub na krople deszczu. Tam też cesarz po raz pierwszy przekonał się o odwadze Polaków, bo nie wszyscy jego rycerze wyszli cało z tej walki. Teraz jednakże pozwólmy cesarzowi powoli wędrować przez polskie lasy, aż sprowadzimy z Pomorza ognistego smoka.

[4] Niestrudzony Bolesław, wygrawszy opowiedzianą wyżej bitwę na Pomorzu i zdobywszy siedem grodów, na wiadomość, że cesarz istotnie wkroczył do Polski - mimo że ludzie i konie pomęczeni byli długim oblężeniem, że trochę rycerzy poległo, trochę nadto odniosło rany, a trochę odesłanych zostało z nimi do domów - z iloma mógł, [z tyloma] ruszył w pochód i nakazał zabarykadować na wszelki sposób przejścia i brody na rzece Odrze. Zagrodzono zatem wszystkie miejsca, w których można by w bród przejść rzekę, a nawet takie, w których [ewentualnie] sama ludność mogła ukradkiem próbować przejścia. Pewną ilość dzielnych rycerzy wysłał nadto przodem do Głogowa dla pilnowania przejść na rzece; mieli oni tak długo opór dawać cesarzowi, aż z przyjściem samego [Bolesława] na pomoc nad brzegiem rzeki w ogóle odniosą zwycięstwo, albo przynajmniej zatrzymując go tam doczekają się [przyjścia] wojsk i posiłków. Sam zaś Bolesław z nielicznym wojskiem stał w niewielkim oddaleniu od Głogowa, co [zresztą] nie dziwota, bo swoich [ludzi] bardzo już utrudził. Tam zbierał wieści i słuchał poselstw, tam wyczekiwał nadejścia swych wojsk, stamtąd wyprawiał tu i ówdzie wywiadowców i stamtąd rozsyłał komorników po swoich i po Rusinów, i Węgrów.

[5] Cesarz zaś w marszu nie zboczył ani w dół, ani w górę [rzeki] próbować brodów, lecz przeprowadzał się za jednym zamachem pod miastem Głogowem, w miejscu, gdzie nikt tego nie oczekiwał i gdzie nikt przedtem się nie przeprowadzał, ani nie wiedział o jego istnieniu i [dlatego] nikt go nie bronił; [przejścia dokonał] w zwartych szykach, z orężem w ręku, wobec nie przygotowanych mieszkańców miasta, ponieważ grodzianie nie żywili żadnych obaw co do tego miejsca i nawet nie przyszło im do głowy, że można by je żywić. Była to zaś uroczystość św. Bartłomieja apostoła, gdy cesarz przebywał rzekę, i cały lud w mieście słuchał wówczas mszy świętej. Jasne tedy, że przeszedł bezpiecznie i bez trudności pobrał znaczne łupy i jeńców, a nawet zajął namioty wokół miasta. Bardzo też wielu spośród tych, którzy przybyli dla obrony grodu i mieszkali w namiotach na zewnątrz grodu, cesarz przeszkodził schronić się do grodu; część od razu na miejscu pojmano, część zaś uratowała się ucieczką. Jeden z nich uciekając spotkał się z Bolesławem i opowiedział mu wszystko, co zaszło. A Bolesław bynajmniej wtedy nie czmychnął jak bojaźliwy zając, lecz jak przystało na mężnego rycerza, zachęcił swoich mówiąc: "O nieustraszeni rycerze, utrudzeni wraz ze mną w wielu wojnach i na wielu wyprawach, bądźcie teraz gotowi razem ze mną za wolność Polski umrzeć lub żyć! Ja osobiście, choć z tak małą garstką, chętnie już zacząłbym walkę z cesarzem, gdybym wiedział na pewno, że nawet jeśli tam polegnę, to kres położę niebezpieczeństwu ojczyzny. Lecz skoro na jednego z naszych przypada więcej niż stu wrogów, chwalebniej będzie tu stawić opór niż idąc tam z małą garstką w zuchwałej walce śmierć ponieść. Gdy bowiem tu stawimy opór i wzbronimy im przejścia, już i to poczytać będzie można za zwycięstwo." To rzekłszy, zaczął zawałać rzeczkę, nad którą stał, ściętymi [w tym celu] drzewami.

[6] A tymczasem cesarz wziął od głogowian zakładników pod przysięgą na takich warunkach, że jeżeli w przeciągu pięciu dni mieszczanie, wysławszy poselstwo, zdołają doprowadzić do zawarcia pokoju lub jakiegoś układu, to po udzieleniu odpowiedzi, niezależnie od tego, czy pokój zostanie zawarty, czy odrzucony, odzyskają jednak swoich zakładników. Ugodzono się tak obustronnie z pewnym ukrytym zamiarem: cesarz mianowicie w tym właśnie celu wziął pod przysięgą zakładników, bo spodziewał się w ten sposób, nawet dopuszczając się wiarołomstwa, dostać w swe ręce miasto; a także głogowianie na to wydali mu owych zakładników, gdyż tymczasem umocnili pewne miejsca [w fortyfikacjach miasta], zniszczone ze starości.

[7] Bolesław atoli, wysłuchawszy poselstwa o daniu zakładników, uniesiony gniewem, zagroził mieszczanom szubienicą, gdyby ze względu na nich gród poddali - dodając, że lepiej będzie i zaszczytniej, jeśli zarówno mieszczanie, jak zakładnicy zginą od miecza za ojczyznę, niż gdyby, kupując zhańbiony żywot za cenę poddania grodu, mieli służyć obcym. Odebrawszy taką odpowiedź, mieszczanie donieśli [cesarzowi], że Bolesław w tych warunkach nie chce się zgodzić na pokój, i zażądali zwrotu swych zakładników, jak to było zaprzysiężone. Na to cesarz odpowiedział: "Owszem, jeśli mi gród oddacie, to zakładników nie będę zatrzymywał, lecz jeśli mi opór stawiać będziecie, to i was, i zakładników w pień wytnę". Na to grodzianie: "Możesz wprawdzie

dopuszczyć się na zakładnikach wiarołomstwa i mężobójstwa, lecz wiedz [o tym], że w ten sposób żadną miarą nie potrafisz uzyskać tego, czego żądasz!"

[8] Na te słowa cesarz kazał budować przyrządy oblężnicze, chwytać za broń, rozstawiać legiony, otoczyć miasto wałem, sygnalistom dać w trąby i zaczął szturm do miasta ze wszech stron przy pomocy żelaza, ognia i machin. Z drugiej strony mieszczanie sami rozdzielili się na [poszczególne] bramy i wieże, umacniali warownie, przygotowywali narzędzia [obronne], znosili kamienie i wodę na bramy i wieże. Wtedy cesarz sądząc, że litość nad synami i krewniakami zmiękczy serca mieszczan, polecił co znaczniejszych pochodzeniem spośród zakładników z miasta oraz syna komesa [grodzkiego] przywiązać do machin oblężniczych, że tak bez krwi rozlewu otworzy sobie bramy miasta. A tymczasem grodzianie wcale nie oszczędzali [własnych] synów i krewnych więcej niż Czechów i Niemców, lecz zmuszali ich kamieniami i orężem do odstąpienia od muru. Cesarz tedy widząc, że takim sposobem nie pokona miasta ni też mieszczan nie potrafi zachwiać w powziętym postanowieniu, siłą oręża starał się osiągnąć to, czego podstępem nie zdołał. Zewsząd zatem przypuszczono szturm do grodu i z obu stron podniósł się krzyk potężny. Niemcy nacierają na gród, Polacy się bronią, zewsząd maszyny wyrzucają głazy, kusze szczękają, pociski i strzały latają w powietrzu, dziurawią tarcze, przebijają kolczugi, miażdżą hełmy; trupy padają, ranni ustępują, a na ich miejsce wstępują zdrowi. Niemcy nakręcali kusze, Polacy - maszyny oprócz kusz; Niemcy [wypuszczali] strzały, Polacy - pociski oprócz strzał; Niemcy obracali proce z kamieniami, Polacy kamienie młyńskie z zaostrzonymi drągami. [Gdy] Niemcy, osłonięci przykryciem z belek, usiłowali podejść pod mur, Polacy sprawiali im łaźnię płonącymi głowniami i wrzącą wodą. Niemcy podprowadzali pod wieże żelazne tarany, Polacy zaś staczali na nich z góry koła, nabijane żelazem; Niemcy po wzniesionych drabinach pięli się w górę, a Polacy nabijali ich na haki żelazne i podnosili w powietrze.

[9] Tymczasem Bolesław nie spoczywał ani we dnie, ani w nocy, lecz nieraz rozpędzał Niemców wychodzących z obozu po żywność, często też w obozie samego cesarza siał postrach i przebiegał to tu, to tam, czyniąc zasadzki na łupieżców i podpalaczy. Takimi to sposobami przez wiele dni cesarz usiłował zdobyć miasto, lecz nic innego nie dostawał w zysku, jak tylko co dzień świeże mięso ludzkie swoich [zabitych]. Codziennie bowiem ginęli tam szlachetni mężowie, których po wypruciu wnętrzości balsamowano solą oraz wonnościami i składano na ładownych wozach, aby cesarz mógł ich zawieźć do Bawarii lub do Saksonii, jako [jeden] trybut [z] Polski.

[10] Gdy cesarz ujrzał, że ani orężem, ani groźbami, ani podarkami czy obietnicami nie potrafi zmiękczyć mieszczan, ani też nic nie zyska stojąc tam dłużej, po odbyciu narady ruszył obozem w stronę miasta Wrocławia, gdzie również miał sposobność poznać siły i talent [wojenny] Bolesława. Albowiem dokądkolwiek cesarz się zwrócił, gdziekolwiek rozbił obóz lub zrobił postój, postępował za nim Bolesław raz z przodu, a raz z tyłu, i zawsze trzymał się w pobliżu miejsca postoju cesarza. A gdy cesarz ruszając w drogę związał obóz, Bolesław dalej był mu nieodstępny towarzyszem i jeżeli tylko ktoś wyszedł z szeregów, to już nie znalazł powrotnej drogi; a jeżeli czasem większy [jakiś] oddział w poszukiwaniu żywności lub paszy dla koni oddalił się bardziej od obozu, ufny w swą liczbę, to Bolesław natychmiast stawał pomiędzy nim a wojskiem [cesarskim], i tak ci, którzy wyprawiali się po łup, padali sami łupem Bolesława.

W ten sposób tak liczne i sprawne wojsko wprawił w taki strach, że nawet Czechów, urodzonych łupieżców, zmusił, by jedli własne zapasy albo [całkiem] pościli. Nikt bowiem nie śmiał wychylić się z obozu, żaden giermek nie poważył się trawy zbierać, nikt nie wychodził nawet za swą potrzebą poza rozstawioną linię straży. Obawiano się Bolesława w dzień i w nocy, ciągle mając go w pamięci, nazywano go "Bolesławem, który nie śpi". Gdy się ukazał jakiś gaik lub zarośla, wołano: "Strzeż się, tam się kryje!" Nie było miejsca, gdzie by nie domyślano się Bolesława. W ten sposób nękał ich bez wytchnienia, porywając po kilku jak wilk, raz z przodu, raz z tyłu, innym razem zaś z boków nastając. Dlatego też rycerstwo cały dzień szło w pełnym rynsztunku, spodziewając się nieustannie zjawienia się Bolesława. W nocy także wszyscy spali w kolczugach, lub też stali na stanowiskach, inni odbywali strażę, albo przez całą noc obchodzili obóz dookoła, albo wołali: "Czuwajcie, strzeżcie się, pilnujcie!", inni jeszcze śpiewali o zacości Bolesława piosenki w te słowa:

[11] Bolesławie, Bolesławie, ty przestawny książę panie,  
Ziemi swojej umiesz bronić wprost niezmordowanie!

Sam nie sypiasz i nam także snu nie dasz ni chwili,  
Ani we dnie, ani w nocy, ni w rannej godzinie!  
Szliśmy pewni, że cię z ziemi twej łatwo wyżeniem,  
A ty teraz nas zamknąłeś niemal jak w więzieniu!  
Taki ksiązę słusznie rządy nad krajem sprawuje,  
Który z garstką swych olbrzymie wojsko tak wojuje!  
Cóż by było, gdybyś wszystkie swe siły zgromadził,  
Nigdy by ci cesarz w polu bronią nie poradził!  
Godny jesteś i królewskiej, i cesarskiej władzy,  
Gdy z twą garstką tłumy wrogów tak trzymasz na wodzy!  
Wszakżeś jeszcze nie wypoczął z walk z Pomorzanami,  
A już, karząc naszą śmiałość, uganiaś się z nami!  
Miast tryumfatora witać hołdy należnymi,  
My przeciwnie zamyślamy pozbawić go ziemi!  
On prowadzi dozwolone wojny z poganami,  
My wzbronioną walkę więdziem tu z chrześcijanami!  
Dlatego też Bóg poszczędził mu walką zwycięską,  
A nas słusznie za zadane krzywdy karze klęską!

[12] Niektórzy zaś szlachetni i roztropni mężowie słysząc to ze zdumieniem mówili między sobą:  
"Gdyby Bóg nie wspomagał tego człowieka, to nigdy by takiego zwycięstwa nie odniósł nad poganami, ani też nam tak mężnie nie stawiałby oporu. I gdyby nie to, że Bóg go swą potęgą tak wywyższa, nigdy by nasz [własny] lud tak go nie chwalił!" Lecz zapewne [sam] Bóg w nieodgadnionych swych zamiarach sprawił to, że chwała cesarza przeszła na Bolesława; głos ludu bowiem zawsze zwykł zgadzać się z głosem Pańskim. To tylko pewna, że lud, kiedy śpiewa, posłuszny jest woli Bożej. Cesarzowi jednak nie w smak była piosenka ludu i wielokroć zabraniał jej śpiewać, ale tym bardziej podniecał lud do jeszcze większej zuchwałości. A widząc z tych przykładów i zdarzeń, że nuży [tylko swój] lud daremnymi wysiłkami, woli Boskiej zaś nie może się przeciwstawić, co innego zamyślił potajemnie; a udawał, że co innego uczynić zamierza. Zdawał sobie jasno sprawę, że tyle ludu dłużej bez łupów żyć nie zdoła i że Bolesław jak lew ryczący nieustannie koło nich krąży. Konie padały, ludzie udręczeni byli czuwaniem, trudami i głodem; a gęszcze leśne, bezdenne bagna, kłujące muchy, ostre strzały, zawzięte chłopstwo - [wszystko to] nie pozwalało na wykonanie przedsięwzięcia. Toteż udając, że chce iść na Kraków, wysłał do Bolesława posłów w sprawie pokoju, żądając pieniędzy, ale nie tak wiele jak przedtem ani nie tak pysznie - w te słowa [mianowicie]:

[13] List cesarza do króla polskiego Bolesława

"Cesarz Bolesławowi, księciu polskiemu [oświadcza] swą łaskę i pozdrowienie. Poznawszy twą dzielność, przychyliam się do rad moich książąt i otrzymawszy 300 grzywien, spokojnie stąd odejdę. Wystarczy mi to za dowód czci, jeśli pokój będzie między nami i miłość. Jeśli zaś nie spodoba ci się na to zgodzić, to rychło możesz mnie oczekiwać w swej krakowskiej stolicy."

[14] Odpowiedź cesarzowi

Na to ksiązę północny taką dał odpowiedź: "Bolesław, ksiązę polski [ofiarowuje] cesarzowi pokój, ale nie za cenę denarów. Do waszej cesarskiej woli pozostaje iść [dalej] lub wracać, lecz postrachem lub dyktując [jednostronnie] warunki nie znajdziesz u mnie nawet jednego lichego obola. Wolę bowiem w tej chwili stracić królestwo Polski, broniąc jego wolności, niż na zawsze spokojnie je zachować w hańbie [poddania]!"

[15] Usłyszawszy taką odpowiedź, cesarz podstąpił pod miasto Wrocław, gdzie jednak nic więcej nie zyskał, jak [tylko] trupy na miejsce żywych. Gdy zaś przez dłuższy czas - udając, jakoby szedł na Kraków - kręcił się wokoło nad rzeką, raz tu, raz ówdzie, w nadziei, że w ten sposób napędzi strachu Bolesławowi i zmieni jego postanowienie, Bolesław przez to wcale nie tracił otuchy i [stałe] tę samą, co poprzednio, dawał odpowiedź posłom. Cesarz przeto widząc, że przez dalsze wyczekiwanie raczej narazi się na straty i hańbę, niż [znajdzie] chwałę lub zysk, postanowił wracać, trupy tylko wioząc ze sobą jako trybut. A ponieważ poprzednio pysznie domagał się wielkich sum pieniężnych, na koniec choć mało [tylko] chciał, nie dostał ani denara. A że nadęty pychą, zamyślał podeptać

starodawną wolność Polski, Sędzia sprawiedliwy wniwecz obrócił te jego zamiary, a krzywdę i tę i inne [jeszcze] pomścił na doradcy [jego] Świętopołku.

[16] O śmierci Świętopołka

A skoro wspomnieliśmy o Świętopołku, warto przy sposobności ku poprawie innych powiedzieć parę słów o jego życiu i śmierci. Otóż Świętopołek był zrazu dziedzicznym księciem morawskim, później zaś, pełen żądzy władzy, wydał księstwo czeskie panu swemu Borzywojowi. Rodu [był] wprawdzie szlachetnego, nieustraszonego charakteru, w rzemiośle rycerskim dzielny, ale często niewierny i z usposobienia chytry. Za jego to radą cesarz wkroczył do Polski, a przecież nie raz, lecz po wielekroć zaprzysięgał poprzednio wierność Bolesławowi, związał się z Bolesławem jedną tarczą, dzięki męstwu i pomocy Bolesława osiągnął królestwo czeskie. Czyż to nie Bolesław w celu osadzenia Świętopołka w Pradze wkroczył na Morawy z królem węgierskim Kolomanem, a gdy król zawrócił, zapuścił się w lasy Czech? Oczywiście, że on. I nie byłby stamtąd ustąpił, gdyby mu Borzywój nie oddał dla umocnienia układu grodu Kamienia. Nadto Bolesław przetrzymywał u siebie i żywił wielu, którzy z Czech już do niego zbiegali, chcąc wcześniej pozyskać jego łaskę w nadziei, że on będzie księciem [czeskim], ponieważ Świętopołek wówczas posiadał mały kraj i niewielkie zasoby. W zamian za to przysięgał Świętopołek Bolesławowi, że jeśli kiedykolwiek, w jaki bądź sposób lub z użyciem jakiegokolwiek podstępny zostanie księciem czeskim, to zawsze będzie dlań wiernym przyjacielem i wzajem będą sobie jedną tarczą, a grody na granicy królestwa albo odda Bolesławowi, albo w ogóle zburzy. Ale osiągnąwszy godność książęcą, ani wiary nie dotrzymał, łamiąc zaprzysiężone układy, ani też Boga się nie bał, popełniając mężobóstwa. Dlatego też Bóg na przykład dla innych godną dał mu zapłatę za [jego] czyny; gdy mianowicie, czując się zupełnie bezpiecznym bez broni siedział na mulicy w pośrodku swoich, padł przebity oszczepem przez pewnego mało znacznego rycerza, a nikt z jego ludzi nie podniósł ręki dla pomszczenia go.

Z takim to tryumfem opuścił cesarz Polskę, wynosząc mianowicie żałobę zamiast wesela, trupy poległych zamiast trybutu na wieczną rzeczy pamiątkę. Bolesław zaś, książę polski, niewiele się go bał z bliska, a tym mniej oczywiście, skoro odszedł.

ROZDZIAŁY 17-24 Po poinformowaniu, jak Bolesław osadził na tronie czeskim po śmierci Świętopołka (Świętopelka) swego ciotecznego brata Borzywoja, Gall opowiada o kolejnej wyprawie polskiego księcia na Pomorze i zniszczeniu trzech grodów, o najeździe Czechów wraz z rycerzami Zbigniewa na Polskę, o detronizacji i wypędzeniu z Czech księcia Borzywoja przez średniego brata i opiece, jaką sprawował polski książę nad młodszym, o zwycięskiej wojnie Bolesława, dzielnie wspieranego przez wojewodę Skarbimira, z Czechami, wśród których przebywał Zbigniew, wreszcie o spustoszeniu przez Bolesława Prus.

[25] Rozdział o nieszczerym pogodzeniu się Zbigniewa z bratem

Poskromiwszy tedy, jak już powiedziano, wrogów, zmusił Bolesław księcia czeskiego, by swego najmłodszego brata, o którym mówiliśmy wyżej, dopuścił do części dziedzictwa, odstępując mu niektóre miasta. Wobec tego Zbigniew przysłał do swego brata Bolesława poselstwo z pokorną prośbą, ażeby jemu także, jak książę czeski swemu bratu, udzielił jakiejś części ojcowego dziedzictwa pod takim warunkiem, że [Zbigniew] w niczym i pod żadnym względem nie ma być mu równym, lecz jak wasał swego pana zawsze i we wszystkim ma [go] słuchać. Już bowiem nie wierzył, by mógł zwyciężyć przy pomocy cesarza czy też Czechów lub Pomorzan, i pokorą oraz [odwołując się do] braterskiej miłości usiłował teraz uzyskać to, czego osiągnąć nie mógł siłą i orężem. Słowa same przez się brzmiały dość szczerze i pojednawczo, lecz być może co innego na języku miał w pogotowiu, a co innego kryło się zamknięte w sercu. Lecz o tym pomówimy na swoim miejscu, a [teraz] posłuchajmy odpowiedzi Bolesława. Usłyszawszy powtórzoną mu tak uniżoną prośbę brata, Bolesław puścił w niepamięć i przebaczył mu tylekroć popełniane krzywoprzysięstwa, tyle wyrządzonych [sobie] krzywd, [a nawet] naprowadzenie na Polskę obcych ludów i przyzwał Zbigniewa z powrotem do Polski, pod takimi mianowicie warunkami: jeżeli w zgodzie ze słowami swego poselstwa zachowa pokorę, jeżeli będzie się uważał za wasala, a nie za pana, i nie będzie okazywał pychy ani zachowywał się jak pan [udzielny] - to z braterskiej miłości [Bolesław] da mu niektóre grody. A skoro następnie zauważy u niego prawdziwą pokorę i prawdziwą miłość, to ciągle go będzie posuwał z dnia na dzień wyżej. Jeśliby zaś nadal w sercu ukrywał swą dawną hardość, to lepszą rzeczą byłaby otwarta niezgoda, niż gdyby miał po raz drugi wzniecić w Polsce nowe

zamieszki.

Atoli Zbigniew, idąc za podszeptem ludzi głupich, niepomyślny przyrzeczonego poddaństwa i pokory, przybył do Bolesława nie w pokornej, lecz w wyzywającej postawie, nie jak przystało na człowieka skruszonego długotrwałym wygnaniem, znużonego tyłu trudami i niepowodzeniami, lecz owszem, jak pan [udzielny], każąc miecz nieść przed sobą, z poprzedzającą go orkiestrą muzykantów grających na bębnach i cytrach, okazując w ten sposób, że nie będzie służył, lecz panował; dając do poznania, że nie będzie wasalem brata, lecz że bratu będzie rozkazywał. A niektórzy rozumni ludzie na inny sposób to sobie wytłumaczyli, niż może sam Zbigniew to myślał, i taką radę podsunęli Bolesławowi, której uwierzywszy, natychmiast pożałował i zawsze będzie żałować, że jej posłuchał: takimi mianowicie słowy podjudzali jego ludzkie uczucia: "Ten człowiek takimi nieszczęściami przybity, na tak długie zesłany wygnanie, zaraz przy pierwszym pojawieniu się, [choć] niepewny jeszcze wielu rzeczy, występuje z taką pychą i okazałością - cóż uczyni w przyszłości, gdy mu się udzieli jakiegokolwiek władzy w królestwie polskim?" Inną jeszcze i groźniejszą dodawali wiadomość, jakoby Zbigniew miał już kogoś z jakiego bądź rodu, bogatego czy biednego, upatrzonego i umówionego, który by znalazłszy dogodny po temu miejsce przebił Bolesława nożem lub jakimkolwiek innym żelazem; tego zaś zabójcę, gdyby mu się wówczas udało śmierci uniknąć, miał sam [Zbigniew] wynieść na jedno z najwyższych dostojeństw, jakby którego spośród książąt. Lecz my jesteśmy przekonani, że to raczej owi źli doradcy coś takiego wymyślili, a nie wierzymy, żeby kiedykolwiek sam Zbigniew, człowiek dość pokorny i prostoduszny, pomyślał o takiej zbrodni.

Dlatego też nie można się bardzo dziwić, jeśli młodzian w kwiecie wieku, zasiadający na tronie, uniesiony zapalczywością, a także za radą podszeptaną przez ludzi rozumnych - popełni jakiś [wielki nawet] występki, by w ten sposób uniknąć niebezpieczeństwa śmierci i rządzić [w dalszym ciągu] bezpieczny od wszelkich zasadzek. Niech wszakże nikt nie sądzi, iż ten grzech dokonany został z wyrachowania, a nie z zapalczywości, że go spełniono z rozmysłu, a nie pod wpływem okoliczności. Gdyby bowiem Zbigniew przybywszy [do Polski] postępował pokornie i mądrze, jak przystało na człowieka, który ma prosić o miłosierdzie, a nie jak [udzielny] pan, tak jakby miał rządzić próżnie i pysznie - to ani sam nie poniósłby szkody nie do naprawienia, ani też innych nie przyprawiłby o pożałowania godną winę. Jakże to więc? Oskarżamy [tu] Zbigniewa, a uniewinniamy Bolesława? Bynajmniej! Lecz mniejszą jest winą popełnić grzech pod wpływem gwałtownego gniewu i okoliczności, niż choćby zastanawiać się z rozmysłem nad jego popełnieniem. My zaś nawet rozmyślnie popełnionemu grzechowi nie odmawiamy [prawa do] pokuty, lecz w tej pokucie zważmy osobę [winowajcy], wiek i sposobność. Nie godzi się bowiem, by z popełnionego zła, które się już nie da odrobić, miało wynikać zło jeszcze gorsze, lecz temu, który może być uzdrowionym, roztropny lekarz winien przyjść w pomoc z lekarstwem. Dlatego też, ponieważ to, co się stało, po jednej stronie nie da się już do pierwotnego stanu przywrócić, trzeba stroną drugą, chorą, lecz zdolną jeszcze do przyjęcia lekarstwa, zachować na zajmowanej przez nią godności, [spiesząc jej z] gorliwą a roztropną pomocą. A wiadomo, że jak choremu na ciele należy cielesnej użyczać pomocy, tak chorego na duszy trzeba krzepić duchowym lekarstwem. Toteż oskarżając Bolesława o to, że coś takiego popełnił, pochwalamy go jednak za to, że godnie pokutował i należycie się upokorzył.

Widzieliśmy bowiem [na własne oczy] tak znakomitego męża, tak potężnego księcia, tak lubego młodzieńca, jak po raz pierwszy przez dni czterdzieści pościł publicznie, leżąc wytrwale na ziemi w popiele i w włosienicy, wśród strumieni łez i łkań, jak wyrzekł się obcowania i rozmowy z ludźmi, mając ziemię za stół, trawę za obrus, czarny chleb za przysmaki, a wodę za nektar. Prócz tego biskupi, opaci i kapłani wspierali go każdy wedle sił mszami św. i postami, a przy każdym większym święcie lub przy konsekracji kościołów odpuszczali mu cokolwiek z pokuty na mocy swej władzy kanonicznej. On sam ponadto starał się o to, by co dzień odprawiono mszę za grzechy i za zmarłych, by śpiewano psalterz, i z wielkim miłosierdziem niósł pociechę nędzaczom, karmiąc ich i odziewając. A co ważniejsze nad to wszystko i co za główną rzecz w pokucie się uważa, to to, że wedle nakazu Pańskiego uczynił zadość bratu swemu i otrzymawszy przebaczenie pogodził się z nim. Jeden jeszcze nader godny zyskał Bolesław owoc swej pokuty, który dla wszystkich pokutników może uchodzić za wzór, ile że tu chodziło o tak potężnego księcia. Mianowicie, mimo że sprawował rządy nie nad [jakimś] księstwem, lecz nad wspaniałym królestwem i że niepewny był pokoju ze strony różnych wrogich chrześcijańskich i pogańskich ludów, to jednak powierzył siebie i

swe królestwo w obronę potędze Bożej i przy sposobności zjazdu, wtajemniczywszy w to tylko szczupłe grono osób, z największą pobożnością odbył pielgrzymkę do św. Idziego i św. Stefana króla.

I przez wszystkie czterdzieści dni owego postu byłby pościł, poprzestając na posiłku z samego tylko chleba i wody, gdyby ze względu na wielki trud [pielgrzymki], roztropność i miłość biskupów i opatów odprawiających zań msze św. i modlitwy nie zmuszała go nakazem posłuszeństwa do łamania owego postu. Co dzień też z miejsca noclegu tak długo szedł pieszo, a niejednokrotnie boso, wraz z biskupami i kapelanami, aż skończył godzinki o Najświętszej Pannie, godziny kanoniczne tego dnia oraz 7 psalmów pokutnych z litanją, a częstokroć po wigiliach za umarłych dodawał też część psalterza. A taką pobożność i gorliwość okazywał również w obmywaniu nóg ubogim i dawaniu jałmużny, że nikt potrzebujący, który prosił go o wsparcie, nie odchodził bez tego wsparcia. A ilekroć północny książę przybywał do jakiejś siedziby biskupiej lub opactwa, czy też prepozytury, to miejscowy biskup, opat czy prepozyt, a kilkakrotnie i sam król węgierski Koloman, wychodzili mu naprzeciw z procesją. Bolesław zaś wszędzie pewne dary składał kościołom, ale w owych główniejszych miejscowościach ofiarowywał tylko złoto i [cenne] tkaniny. I jak przez całe Węgry biskupi, opaci i prepozyci przyjmowali go pobożnie, tak z okazałością i wielką pilnością przygotowywali dlań posługę świecką, a on ich obdarowywał i sam od nich otrzymywał dary. Wszędzie jednak towarzyszyli mu urzędnicy królewscy i służba, a specjaliści powiernicy mieli uważać i dawać znać królowi, gdzie gorliwiej, a gdzie bardziej opieszale przyjmowano Bolesława. A gdy ktoś go na oczach wszystkich gorliwiej i z większą czcią przyjmował, mówiono o nim, że jest przyjacielem króla lub że niewątpliwie zaskarbi sobie tym jego łaskę.

Z taką to pobożnością duchową i świeckimi objawami czci powrócił Bolesław ze swej pielgrzymki, jednakże [nawet] wróciwszy do swego królestwa, nie wyrzekł się od razu pokutniczego trybu życia i stroju pielgrzyma, lecz wytrwał w tym samym zamiarze pielgrzymowania aż [do chwili przybycia] do grobu św. Wojciecha męczennika, gdzie miał obchodzić uroczystość Wielkiejnocy. A im bardziej z dniem każdym zbliżał się do klasztoru św. męczennika, tym pobożniej wśród łez i modlitw wędrował boso. Gdy zaś wreszcie przybył do miasta i grobu św. męczennika, jakże wielkie rozdał jałmużny ubogim, ileż to ozdób złożył w kościele na ołtarzach! Dowodem tego jest dzieło złotnicze, które Bolesław kazał sporządzić na relikwie św. męczennika jako świadectwo swej pobożności i pokuty. Trumienka owa bowiem zawiera w sobie 80 grzywien najczystszej złota, nie licząc pereł i kosztownych kamieni, które zapewne dorównują wartością złota. W stosunku zaś do swoich biskupów, książąt, kapelanów i niezliczonych rycerzy tak okazałe i hojnie obchodził swą świętą i chwalebłą Wielkanoc, że każdy z możniejszych, a niemal że i pomniejszych otrzymał od niego kosztowne szaty. Odnośnie zaś do kanoników św. męczennika, stróżów i sług kościelnych oraz mieszkańców samego miasta wydał zarządzenia tak szczodre, że wszystkich bez wyjątku uczcił szatami lub koźmi czy innymi darami, stosownie do godności i stanowiska każdego.

Gorliwe i pobożne dopełnienie tej pielgrzymki nie zatarło przecież w naszej myśli i pamięci wcześniejszego [od niej] oblężenia i nikt nie powinien tego uważać za odwrócenie porządku, bo gdybyśmy je wtrącili w środek, tobyśmy sobie mogli zakłócić cały porządek rozpoczętego opowiadania.

[26] Pomorzanie oddali Polakom gród Nakieł

Otóż gród Nakieł, gdzie stoczona została, jak już wyżej wzmiankowano, owa wielka bitwa i skąd wciąż brały początek szkody i nieustanne kłopoty dla Polaków, Bolesław oddał wówczas w posiadanie wraz z kilku innymi gródkami pewnemu Pomorzaninowi, spokrewnionemu ze sobą, imieniem Świętopołk, pod warunkiem [dochowania mu] wierności, polegającym na tym, że nigdy nie miał odmówić mu swych służb ani [wzbronić wejścia do] grodów pod jakimkolwiek pozorem. Ale później [Świętopołk] nigdy nie dochował zaprzysiężonej mu wierności, nie wywiązał się z przyrzeczonych służb ani [bram] grodów nie otwierał przybywającym [Polakom], lecz przeciwnie, jak wiarołomny wróg i zdrajca siłą oręża osłaniał siebie i swoją własność. Wobec tego książę północny Bolesław, doprowadzony do gniewu, zwołał oddziały [swych] wojowników i obległ najpotężniejszy gród, Nakieł, zamyślając pomścić doznaną zniewagę. Siedząc tam od św. Michała aż do Bożego Narodzenia i w codziennych walkach usilnie atakując gród, wszystkie te trudy zupełnie na darmo ponosił, gdyż wilgotność terenu, pełnego wód i bagien, nie pozwalała prowadzić machin i

przyrządów [oblężniczych]. Ponadto gród był tak dobrze zaopatrzony w załogę i wszystko, co potrzebne, że przez cały rok nie można by go zdobyć ani orężem, ani niedostatkiem czegokolwiek. Sam też Bolesław, gdy został tam ranny strzałą, zapłonął jeszcze większym gniewem [i pragnieniem], by się pomścić. Przeto Świętopołk przez krewnych i zaufanych Bolesława wciąż zabiegał o pokój albo jakiś układ, ofiarowując wielki okup wraz z zakładnikami. Zważywszy to, Bolesław poniechał oblężenia i wrócił do domu, wyczekując na sposobny czas, by powrócić i pomścić swoją zniewagę, ale zabrał ze sobą część okupu i pierworodnego jego syna w charakterze zakładnika.

Jakoż następnego roku, skoro Świętopołk nie dotrzymywał zobowiązań ani zawartego układu i nie dbał o bezpieczeństwo syna, nie kwapiąc się przybyć na umówiony z Bolesławem zjazd i nie myśląc o tym, by przysłać usprawiedliwienie - Bolesław zgromadził swe wojsko i wiarołomnego wroga nawiedził do pewnego stopnia - ale nie zupełnie - żelazną różgą. Przybywszy na pogranicze Pomorza, gdzie niejedynemu innemu księżę nawet z dużym wojskiem by się zawahał, Bolesław pospieszył naprzód z wybranym rycerstwem, pozostawiając resztę wojska, gdyż powziął zamiar, by nagłym napadem zająć gród Wyszegrad, jako że grodzianie nie spodziewali się tego i nie ubezpieczyli się. Gdy zaś przybyli nad rzekę, która wpadając do Wisły oddziela od nich ów gród leżący w widłach rzecznych, wtedy jedni zaczęli szybko jeden przez drugiego przepływać rzekę, a drudzy spośród Mazowszan [mianowicie] przybywali Wisłą łodziami. W ten sposób doszło do tego, że z nieświadomości większe straty poniesiono w bratobójczej walce, niż wyniosły one w ciągu [następnych] dni ośmiu przy oblężeniu grodu na skutek działań nieprzyjacielskich. Gdy się wreszcie całe wojsko zebrało wkoło grodu i przygotowano już rozmaite przyrządy potrzebne do zdobycia miasta, załoga, obawiając się uporczywej zawziętości Bolesława wobec wrogów, poddała się, uzyskawszy gwarancję bezpieczeństwa i w ten sposób uniknęła zemsty Bolesława i śmierci. Gród ów zajął Bolesław w ciągu ośmiu dni i przez następne osiem dni pozostał w nim, by go umocnić i [na stałe] zatrzymać w swych rękach; a pozostawiwszy tam załogę, ruszył stamtąd i obległ drugi gród.

Ten gród wszakże zdobył Bolesław z większym trudem i w dłuższym przeciągu czasu, ponieważ ruszywszy do szturmów przekonał się, że było tam więcej z zawziętych wojowników, a miejsce samo warowniejsze. Gdy więc Polacy przygotowali przyrządy i maszyny oblężnicze, Pomorzanie [sporządzili] również wszelakie narzędzia obronne. Polacy wyrównywali doły, znosząc ziemię i drzewo, by po równym i gładkim podchodzić pod gród ze [swymi] drewnianymi wieżami - Pomorzanie w odpowiedzi na to przygotowywali sadło i smolne łuczywa, którymi powoli chcieli spalić owo nagromadzone drzewo. I tak trzy razy skrycie zszedłszy z murów, spalili grodzianie wszystkie przyrządy [oblężnicze] i po trzykroć Polacy znów je zbudowali. Tak mianowicie blisko grodu stały drewniane wieże Bolesława, że grodzianie z wałów walczyli z nimi orężem i ogniem. I gdy tylko Polacy atakowali gród bronią, ogniem, kamieniami i strzałami, to tak samo grodzianie wszelkimi sposobami na równi się im odwzajemniali. Wielu z Polaków grodzianie ranili strzałami i kamieniami; jeszcze więcej z grodzian zabijali codziennie Polacy. Poganie bowiem byli pewni śmierci, gdyby ich gród wzięto szturmem, i dlatego woleli, broniąc się, ginąć ze sławą niż tchórzliwie nadstawiać [dobrowolnie] karku. Niekiedy jednak zamyślali zawrzeć układ z Bolesławem i gród poddać, a innym razem prosząc o zawieszenie broni i oczekując pomocy, odkładali ten zamiar. Tymczasem Polacy bez wytchnienia czy opieszałości, choć znużeni tylu trudami i czuwaniem, nie ustępowali, lecz usiłowali zdobyć gród siłą lub podstępem. Pomorzanie, widząc niezłomne postanowienie Bolesława, zrozumieli, że żadną miarą nie potrafią ująć mu inaczej, jak przez poddanie grodu, a w największe zwątpienie popadli z tego powodu, że od pana swego Świętopołka żadnej już nie spodziewali się pomocy. Wobec tego powzięli postanowienie dla obu stron w danej chwili dość odpowiednie; a mianowicie otrzymawszy gwarancję bezpieczeństwa, oddali gród, sami zaś cali, ze wszystkim, co mieli, nietknięci odeszli, dokąd im się spodobało.